

N 5/6



## Posłannictwo młodzieży żydowskiej.

Na ulicach Jerozolimy rozległy się nowe, dawno tam nie-słyszane, niezwykle okrzyki.

„Wolność! Wolność!”

Szedł pochód narodów, braterskim uczuciem jedności przejęty, w szeregach pochodu Armeńczycy, Arabowie, Turcy i Żydzi. Szli, jakby zmartwychwstali, odrodzeni, olśnieni czarem nowo nadanej konstytucji.

Za nimi szedł nieodstępny cień starej, wielkiej przeszłości. Wraz z nimi Radość i Wyzwolenie, a przed nimi unosiły się chorągwie narodów, między innymi nowo wprowadzona do miasta chorągiew biało-niebieska...

Młodzieży było wtedy tam najwięcej.

Poraz pierwszy może od wieków uczuła się młodzież żydowska w Jerozolimie dziedziczką praw narodu żydowskiego, którego losy dziejowe nierozzerwalnie się łączą z Palestyną.

Wreszcie przemówiły do siebie Narody. Przemówił także Żyd. Mowa młodego Żyda w sercu Palestyny...

„Wolność! Wolność!

W uściskach bratnich ścisnęły się Narody, wśród łez radosnych całowali się Turcy, Żydzi i Arabowie...

Wyniosłe powiewała chorągiew żydowska...

\* \* \*

Obecna faza ruchu syońskiego stworzyła dla młodzieży pytanie: jakim a raczej jak być Żydem.

Społeczny proces renesansu narodowego łączy się bowiem najściślej z kwestią indywidualnego wyżycia się w duchu żydowskim.

Więc padły hasła odrodzenia kulturalnego, najlepiej odpowiadającego ewolucyjnej naturze młodzieży. Młodzieży uświadomionej wytyczono nowe drogi, wiodące do przeobrażenia duszy ghettowej, do wyzwania w niej nowych wartości żydowskich, do zaszczepienia światopoglądu żydowskiego, opartego na horyzontach europejskich.

Uzdrowienie duszy i ciała, kulturalna, psychiczna i fizyczna regeneracja — oto zadania, które stanęły na pierwszym planie programu młodzieży.

Zasadą zaś przewodnią tego programu — samowychowanie.

Powstał wielki ruch syoński, obejmujący olbrzymią większość, omal nie całą młodzież żydowską. Stworzyła ona szkoły hebrajskie, walczyła o uznanie narodowości żydowskiej, zbliżała się do ludu.

Przy tem wszystkim jednak zdawano sobie sprawę, że praca to li przygotowawcza do ziszczenia wielkiego ideału syońskiego, że pomost tu tylko stworzony między dyasporą a Palestyną.

Zbyt wielką bowiem widziano dystancję między ostoją palestyńską a ghettoami golusu.

Obecna jednak faza ruchu syońskiego, znamienna systemem realnej pracy palestyńskiej, dokonywanej poza Palestyną i w Palestynie na rzecz Palestyny, tę dystancję bądź co bądź zmniejszała.

Stąd uzasadnione pytanie: jak się ma odnieść młodzież do toczącego się obecnie zwolna procesu realizacji syonizmu? Na to pytanie odpowiedziało już wielu młodych czynem.

Z galicyjskiej młodzieży wyszedł Dr. Jakób Thon, osiedlił się na stałe w Palestynie i tam poświęca bezpośrednio swe siły

ii. zdolności sprawie pokojowego zdobycia Palestyny, dla narodu żydowskiego.

Elita umysłowa żydostwa rosyjskiego, niemieckiego i innych krajów, żarem miłości do żydostwa przejęta, od kilku lat stwarza pracą swą na łonie ziemi palestyńskiej warunki przyszelego rozwoju narodu.

Zwolna zbliża się inteligencja żydowska coraz bardziej myślą i życiem do centrum palestyńskiego. Zwolna i stale przyplływają fale ludu emigracyjnego niby krew ożywcza do serca narodu żydowskiego.

Dystancja się zmniejsza...

Nowe życie umysłowe i ekonomiczne, rozkwitające dziś „tam“, wywołuje silne echo „tu“ i jak wszystko co Życia uosobieniem jest, blaskiem słonecznym swym przyciągająco działając musi na synów narodu żydowskiego.

Zwłaszcza na wiernych i niezłomnych jego synów. Zapach ziemi palestyńskiej woniejący z pośród produktów palestyńskich znajdujących odbył na targach europejskich, upaja przeczuciem radosnem serca młode...

Gazeta hebrejska, książka hebrejska, w Palestynie się ukazująca, jako żywe Logos objawieniem się zdaje ducha proroków, mesyaszową przyszłość wróżącego. Czyn „tu“ mały, „tam“ do olbrzymich urasta rozmiarów. Potęga to bezpośredniego działania.

I oto staje młodzież wobec wielkiego prawa, a może obowiązku, aby osobistym swym i bez pośrednim współudziałem w procesie realizacyjnym współbudować gmach przyszłości narodowej.

Widzieć Palestynę i być w niej czas pewien, to dziś jest już obowiązkiem prawie powszechnie przez młodzież syońską uznanym. Ale najszczytniejszem jest hasło żyć w Palestynie!

Oczywista w tym kierunku ludzi się nie wolno i liczyć się należy z warunkami realnymi.

Bądźcobądź jednej rzeczy wymagać można od młodzieży.

Niechaj się o ile możliwości od wczesnej młodości gotuje do pobytu w Palestynie niechaj przy wyborze zawodu nie odcina sobie drogi do niej.

Ze względu na tę okoliczność zalecić jej należy wybór zawodu, umożliwiającego do przenoszenia się z terytorium na terytorium.

Dziś koła dziejowe na Wschodzie zbyt szybkim się toczą impetem, by można wykluczyć z góry tę możliwość, że jeszcze za życia swego będziemy tam potrzebni, że chwila pewna naszej osobistej interwencji wymagać będzie.

Niechaj powstanie elita młodzieży, która mieć będzie szczytną odwagę kroczyć innemi, niezwykleimi drogami.

Żydostwu się tylko cieszyć wypadnie, gdy się taka wśród garstki młodzieży rozwinie ambicya...

Elita ta bowiem sama sobą realizować będzie syonizm.

Młodzież była dotąd awantgardą ruchu syońskiego.

To było jej zadaniem.

Niechaj się stanie pionierką idei syońskiej w Palestynie.

To będzie jej posłannictwo.

*Izydor Schneider.*

---

## HERZL.

---

Czy Herzl nie żyje? Na pytanie to jedną tylko można dać odpowiedź. Jeżeli zważymy, że w narodzie niema wprost jednostki, któraby życia i działania Herzla nie znała, jeżeli zdamy sobie sprawę z tego że dziś każda myśl w żydostwie bierze początek swój i siłę rozwojową z genialności koncepcyi herzłowskiej, jeżeli uprzytomnimy sobie, że z biegiem czasu pamięć Herzla nie blednieje ale wzmaga się jak rosnąca lawina — wówczas zaprawdę śmiało powiemy, że Herzl żyje. I do pomocy nie przywołamy wiary w życie pozagrobowe. Herzl żyje w miłości swego narodu, któremu w darze całą swą istotę oddał, żyje w głębokiej wierze setek tysięcy, że plany i idee jego uwieńczy wawrzyn spełnienia, żyje jako uosobienie ducha żydostwa.

Śmieszne i bez znaczenia jest pytanie „cóż poczniecie bez Herzla“, nieuzasadniona jest trwoga i lęk iż bez przewodcy szeregi wojowników pójdą w rozsypkę; fałszywem jest mniemanie, iż bez budowniczego rozpadną się budowle w górę wzniesione mozołem i trudem najbiedniejszych synów Izraela, zbrodnią myśl, iż bez twórcy dzieła jego zaginą w nędzy niepowodzenia — gdyż Herzl żyje! Żyje życiem herosów ludzko-

ści, blaskiem i światłem, które po wieki zostawia po sobie geniusz. Przeżywamy obecnie nader ciekawy proces formowania się pojęć. Z wyjątkiem generacji najmłodszych przypominamy sobie czas, kiedy wyszedł z druku „Judenstaat“, kiedy obradował pierwszy kongres w Bazylei, kiedy Herzl pierwsze kładł fundamenta pod dyplomację syonizmu, kiedy powołał do życia Bank kolonialny.

W obozach naszych rozegrały się zdarzenia, które stały się dla Żydów początkiem nowej ery; współczesnym nam danem było razem z Herzlem pracować, innym ulegać choćby na chwilę czarowi osobistego z nim obcowania; nam w końcu przypadło w udziale w łzach i smutku oddać ostatnią przysługę jego zwłokom. A mimoto przeżywamy wszyscy tę ewolucję i z wolna zatracamy świadomość fizycznego istnienia Herzla z wszystkimi przywarami i ułomnościami człowieczeństwa, a coraz bardziej utwierdza się przekonanie, że wśród nas w sposób dla nas niezrozumiały dokonało się przeobrażenie procesu myślowego naszego narodu, jego obudzenie i odrodzenie.

Zwolna znika pamięć o pięknym człowieku, dobrym mowcy, świetnym fejetoniście, precz ulatuje wspomnienie o mistrzu życia ludzkiego, o człowieku ulegającym chwilowym nastrojom, dającym się opanować namiętnością chwili. Myśl o Herzlu zamienia się z wolna w podziw i uwielbienie, którymi ludzi wogóle nie czcimy. A u obcych ewolucja ta ma także miejsce. Szalbierz, orientalny fantasta, nie liczący się z rzeczywistością ideolog — zmienia się wbrew ich woli w najpiękniejszy wyraz ludzkich usiłowań, w reformatora, którego działalności hołd tylko złożyć należy, w mistrza, który poszedł takimi drogami, iż my za nim podążyć nie możemy. Ta przemiana pojęć, to najjaskrawszy wyraz żywotności Herzla, czy raczej jego idei!

---

Kiedy będziemy szukali podstaw tego zjawiska, znajdziemy je w dziełach Herzla i w jego niezmordowanej pracy. Obraz należyty zyskać można jedynie przez wczytanie się w pisma jego, przez dokładne studium działalności jego w każdej chwili jego życia od wyjścia Judenstaatu. A jednak jeszcze światło rzucimy jeżeli postawimy sobie pytanie, czemu było żydostwo bez Herzla. Rezultatem działalności herzłowskiej było obudzenie świadomości narodowej łączności rozprószonych po

wszystkich stronach świata synów Ahaswera narodów, spotęgowanie woli do powrotu na ojczystą ziemię, scentralizowanie myśli i pragnień wszystkich w Palestynie. Chociaż Herzl miał myśl poprzedników, chociaż przed nim istniał ruch chowewesyonistyczny, to jednak siła faktów wskazuje, że dopiero od chwili wystąpienia Herzla, słabe próby, rzucane luźnie projekta weszły na wielką drogę ciągłego urzeczywistniania. Siła faktów wskazuje, że bez działalności takich mężów żydostwo skazane było na niechybną zagładę i zniszczenie.

A jednak pomyśleć nie możemy, by żydostwo, które przetrwało zwycięsko najsilniejsze narody, które przeszło taką golgotę prześladowań mogło zginąć marną śmiercią assimilacji. Herzl zatem przyjsć mu iał, gdyż był *historyczną koniecznością!* I w tem wielkość jego roli.

Zefir.

Poseł ADOLF STAND.

## Trzy listy Teodora Herzla.

W roku 1896. ukazały się pierwsze prace Teodora Herzla o syonizmie. Z początku jako luźne artykuły w judaistycznych pismach w Londynie, Wiedniu i Warszawie, następnie jako „Judenstaat“.

W naszym kółku powstała radość wielka. Czuliśmy, że zjawia się silna jednostka, która choć naszego procesu myślowego nie przeszła, z naszymi się ideami i żądaniami indentyfikuje.

Autor „Judenstaatu“ był mi z fejletonów swych, z studyów i szkiców znany. Subtelny jego język, oryginalne spostrzeżenia budziły uwagę czytelników „Berliner Tagblattu“ i „Freie Bühne“. A gdy rozpoczął cykl studyów parlamentarnych w „Pressie“, był już głośnym pisarzem.

Po napisaniu „Judenstaatu“ musiałem się do niego zbliżyć. Uczyniłem to w ten sposób, że w połowie września r. 1896. przesłałem mu obszerny memoriał o ówczesnych stosunkach naszego ruchu.

Wskazywałem tam na pewne braki i niedomagania. Mówiłem, że są zwolennicy, a brak kierownika, jest armia, niema wodza, jest grupa wyznawców wiary, niema organizacyi, a ruchu

od lat z pierwotnego stadyum nie wychodzi. Wzywałem go do objęcia steru.

Wiele miejsca poświęciłem też innej materji. Żądałem od niego, by się wycofał z publicystyki. Kierownictwo sprawy żydowskiej nie może być zajęciem ubocznem., ma wyczerpywać całego człowieka.

W odpowiedzi na te wywody przesłał mi następujące pismo.

23. IX. 1896.

Sehr geehrter Herr!

Erst heute komme ich dazu, Ihre freundliche Zuschrift zu beantworten, denn es liegt eine grosse Arbeitslast auf mir und ich wollte Ihnen etwas eingehender schreiben.

Sie haben in manchen Punkten recht. Ihre Schilderung der Rath — und Thatlosigkeit unserer näheren Freunde kann ich schon aus eigener Erfahrung bestätigen. Eine unserer wichtigsten Aufgaben ist es eben, die Energien aufzuwecken.

Ihre Zuschrift hat mich so sehr interessiert, dass ich gern Vieles mit Ihnen besprechen wollte, und es wird sich hiezu hoffentlich Gelegenheit geben, sobald ich nach Galizien komme. Ich weiss noch nicht genau, wann mir das möglich sein wird, aber es steht auf meinem Programm für die nächste Zeit. Ich werde vielleicht — immer in unserer Sache — demnächst nach Paris u. anders wohin reisen müssen, und diese Thätigkeit ist augenblicklich wichtiger als die populäre Agitation. Letztere muss überall von den Zionsgesellschaften betrieben werden, soweit diese sich meinem Programm anschliessen.

Nothwendig wäre vor Allem eine möglichst stramme Organisation unserer Leute in jeder Provinz. Die Organisation muss in der Landeshauptstadt centralisiert sein, und jeder dieser Hauptorte verkehrt mit mir, erhält Mittheilungen u. erstattet Berichte. Wenn sie in diesem Punkte in Galizien eingreifen und Tüchtiges, Umsichtiges leisten könnten, würden sie sich ein grosses Verdienst erwerben.

Was nun Ihre persönlichen Bemerkungen über mich betrifft, möchte ich Sie aufmerksam machen, dass gerade meine Stellung im Journalismus unserer Zionssache stark genützt hat. Auch dass ich vom Zionismus nicht nur nicht lebe, sondern ihm geradezu Opfer bringe, scheint mir eher geeignet, meinen Gegnern Respect einzuflössen. Unsere Sache leidet durch meine Zeitungsarbeit nicht, ja je höher ich als Journalist steige, desto mehr wirke ich.

Sobald ich eine persönliche Volks-Agitation für nöthig erkennen werde, will ich sie gewiss betreiben. Vorläufig ist die Aufgabe eine diplomatische. Die Freunde müssen die Propagandaarbeit „unten“ machen, damit man „oben“ sehe, dass ich



Es möge an allen Orten, wo Juden wohnen ein Nationalfonds durch Sammlungen, Spenden etc. angelegt werden. Der Fonds bleibt überall in der Verwaltung derer, die ihn aufbrachten, resp. bedingt subscribirten.

Nur die Rechnungsausweise sind der Centralstelle mitzutheilen. Diese weiss dadurch auf welche Mittel im Augenblick der Verwirklichung gerechnet werden kann. Und wir sind nicht mehr von der Gnade der Hochbank abhängig.

Ueberlegen Sie Alles gut u. reichlich, was Sie in Erfüllung dieses Auftrages thun.

Mit Zionsgruss Ihr

Herzl.

W liście tym pada myśl o funduszu narodowym.

Pierwszy myśl tę rzucił Hermann Schapira w depeszy przesłanej na zjazd w Katowicach. Bez wiadomości o tym fakcie porusza ją też Herzl. Dwa powstają projekty. Oba odmienne. Życie zmienia jeden i drugi. Przyjmuje zasadniczą myśl, a nadaje jej nową postać. Fundusz ten od chwili powstania po dzień dzisiejszy najpopularniejszą jest instytucją syońską. Wiernie jej służą zwolennicy, a szanują ją przeciwnicy myśli naszej.

W liście z 10. listopada 1896. poruszam myśl zwołania kongresu syonistycznego. Myśl w naszym stronnictwie już wówczas nie nową. Kilka lat wstecz powstał już komitet złożony z Birnbauma, Ehrenpreisa, Biolkowskiego, Korkisa, Thona i mnie, który się wykonaniem tej myśli miał zająć. Odbyla się już nawet wstępna konferencya. Później rzecz napotkała na wielkie trudności. Czekala jak wiele innych spraw wielkiej wagi na Męża, który ją znakomicie wykonał. Na list ten wpłynęła odpowiedź.

18. XI. 1896.

Hochgeehrter Herr!

Für Ihren Brief sage ich Ihnen herzlichsten Dank. Es ist ein besonnener, ehrlicher und entschlossener Ton darin, der mir wohl gefällt. Insbesondere bin ich mit Ihrem Verhalten gegenüber den Orthodoxen sehr einverstanden. Wir täuschen Niemanden, wollen aber das Zusammenwirken aller unserer Kräfte auf dem nationalen Boden.

Einen allgemeinen Zionistentag einzuberufen, ist schon lange mein Gedanke. Vorläufig empfiehlt es sich aber noch nicht, darüber etwas zu verlautbaren, weil Zwischenfälle eintreten können. Vor dem Sommer nächsten Jahres wäre der „Tag“ auch nicht einzuberufen. Als Versammlungsort denke ich mir eine Stadt der Schweiz, vielleicht Zürich.

Ich erwarte mit Vergnügen Ihre nächsten Berichte.  
Mit Zionsgruss Ihr ergebener

Th. Herzl.

Rozpoczęła się dyskusya o kongresie, jego terminie i miejscu, gdzie się ma odbyć i zasadnicza o ustaleniu naszego światopoglądu. Wymienialiśmy myśli o polityce syonizmu. Zebrało się dużo materyału, piętrzyły się kwestye, zaostrzały się wewnętrzne antagonizmy. Potrzeba osobistego zetknięcia stała się nagląca.

Na żądanie Mistrza wyjechałem na kilkudniową konferencyę z nim w lutym 1897. do Wiednia. Osobiste poznanie zadzierzgnęło węzły nierozwiązalne. Powstała sympatya Mistrza do mnie, uwielbienie moje dla Niego. Jedno i drugie trwało do jego tragicznego zgonu.

Zastrzegam sobie na później podanie ciekawych szczegółów, które dla mnie mają wielką, a dla ruchu niepoślednią wartość. Dziś chciałem tylko mówić o początkach mojej znajomości z Wodzem naszym.

---

Prof. Dr. ALEKSANDER BRÜCKNER.

## ALFRED NOSSIG.

Szkie literacki.

O ile częściej publiczności i uczeni w kilku tworzą językach, o tyle rzadziej rozporządzają poeci dla swych idei i obrazów więcej jak jednym językiem, jak gdyby równocześnie z nim rozdziły się obrazy i myśli, rym i rytm, nie dające się oblec winną formę.

U Słowian zwłaszcza poeci, tworzący w dwu językach, nie należą wcale do wyjątków i nie dlatego, jakoby Słowianie posiadali szczególny talent językowy — w istocie ma się rzecz raczej może odwrotnie — ale ponieważ i siła stosunków i potęga otoczenia i urzędy i armia i szkoła i inne podobne okoliczności narzucają Słowianom, a zwłaszcza Polakom, już od pierwszych lat młodości ową wielojęzyczność i stale każą się nią posługiwać.

Nie cofniemy się przytem zbyt wstecz, gdy przypomnimy np. wiek XVI, kiedy to wielcy polscy latyniści i humaniści stali się równocześnie twórcami polskiego języka literackiego, kiedy

Kochanowski i Simonides zbierali laury poetyckie, hołdując zarówno muzie Rzymian, jak i Sarmatów, — albo wiek XIX., kiedy polscy wieszczowie ubierali swe myśli także we francuską szatę, kiedy Mickiewicz pisał francuskie dramaty, Słowacki francuską powieść, a Krasiński swym erotycznym, filozoficznym i narodowym alegoryom nadawał francuską formę.

Bo przybrany język był też dawnym humanistom jakby przyrodzony, w każdym razie przemijającym lub przypadkowym środkiem.

Wszystko, co o nich powiedziano, da się powtórzyć prawie dosłownie także o dwu współczesnych pisarzach, którzy na krańcowych zresztą stojąc biegunach, w tem jednym są do siebie podobni, że dadzą się zarówno do niemieckiej, jak i do polskiej zaliczyć literatury. Ich rozwój biegnie wyraźnie w zupełnie przeciwnych kierunkach. Stanisław Przybyszewski rozpoczyna karierę literacką jako przyjaciel Strindberga i adept niemieckiej moderny, by dopiero później niemieckie swoje powieści przetworzyć w języku macierzyńskim, a u stóp polskiej białej, nieskalanej Muzy zaszczipać kult nagiej duszy, androgyny, ekstazy erotycznej, wizyi i okrucieństwa; — Polacy zarzucali mu też nieraz chropowatość języka i germanizmy. Alfred Nossig rozpoczął natomiast od polskich dramatów i powieści, a zwracał się później dopiero w czasie swej odyssey literackiej coraz wyraźniej ku niemieckiemu językowi, którym się zresztą już w swej działalności naukowej i publicystycznej wcześniej posługiwał.

Nadzwyczajna, prawie że pojąć się nie dająca, wielostronność odznacza tego nowoczesnego Odysseusza, któremu zaprawdę należy się miano „Polytropa”; który swojskim się czuje pośród socyalistów i syonistów, który jest i ekonomistą i społecznikiem i statystykiem, po niezmiernem morzu Talmudu steruje bez wiosła rabina, pisze o Spinozie i wprowadza w kosmosofię, który jako krytyk i estetyk czuwa u źródła współczesnej twórczości i jej przyszłego rozwoju, który w dziele, zakrojonem na wielką skalę, uznanem co do stylu i pomysłu przez zasadniczych nawet wrogów, przeprowadza rewizję socyalizmu, bez zarzutu bada nowoczesną kwestję agrarną, zwłaszcza położenie i horoskopy gospodarstwa rolnego. Nie będziemy znakomitemu myślicielowi i wspaniałemu pisarzowi towarzyszyć na polu nauki i wiedzy społecznej; podniesiemy co najwyżej otwartość, z jaką staje na gruncie światopoglądu żydowskiego, z jaką pragnie, by współ-

czesne reformy społeczne dokonały się w duchu mozaizmu. Nie pójdziemy za nim również w pracownię rzeźbiarza, bo dłużej Nossig niemniej dzielnie od pióra. We wszystkich tych dziedzinach każe się też obracać swym bohaterom; jego „Jan prorok“ opuszcza np. publicystykę i scenę, by się w Paryżu oddać rzeźbiarstwu. Tem samem tłumaczy się niejedna właściwość jego beletrystyki, nie tylko zażyłość autora z naukami, kierunkami i osobistościami socjalizmu, ale przede wszystkim głębokie uszanowanie przed tworem Mojżesza, przed geniuszem żydowskiego narodu, który jest dlań duchowym Ahaswerem ludzkości, odwiecznym tulaczem, Boga szukającym, któremu by niezależnie wywaleczyć chciał znowu stanowisko, nie tylko, by mu zapewnić samorządne posiadanie kraju, czemby się tak wielu syonistów zadowoliło, ale by przez to sprowadzić również urzeczywistnienie mojąszewych ideałów społecznych, a w dalszym ciągu wyższe udoskonalenie człowieczeństwa wogóle. To niezmordowane uczciwe, idealne dążenie cechuje zarówno człowieka, uczonego i artystę, jak i bojownika społecznego, któremu litery teorii nie zaciemniają bynajmniej orlego na świat poglądu — człowieka, co nie waha się walczyć w imię swych ideałów, choćby nawet na wszystkie miał natrzeć świętości, a któremu obcą była zawsze wszelka gonitwa za popularnością. Jego bezwzględna otwartość zgotowała mu wielu przeciwników wśród socjalistów, Polaków Żydów, — jego dążenie do prawdy oddaliło odeń wielu, bardzo wielu, ale zapewnia mu za to szczerą sympatyę wszystkiego, co oświecone i bezstronne.

Na polu beletrystyki — tylko ta strona jego działalności będzie tu poruszona — debiutował Nossig we Lwowie w r. 1885. „Tragedyą myśli“, poematem dramatycznym pisanym wierszem i prozą, osnutym na tle tragedyi Giordana Bruna, — dramatem, jakich tak wiele posiada literatura światowa, czy są to tragedye Albigenów, Husa, Savonaroli, czy inne, dramaty książkowe lub filozoficzne, oblekające aureolą uwielbienia bohatera prawdy i światła, który najgorszego swego wroga, sceptycyzm, nosi we własnej piersi, — dramaty — ostre tarany, wymierzone w serca duchów ciemności, co pozornie nieraz tryumfują, w rzeczywistości jednak skazane są na niechybną zagładę, co potrafią może zatrzymać piastuna myśli w zwyciężkim biegu, ale nigdy myśl samą, co swem zwycięstwem przygotowują sobie upadek. Godnem uwagi jest pojawienie się Pielgrzyma, tj. Wiecznego Żyda, który

ten przemijający sukces Rzymu uważa za jeden z ostatnich. Postać ta, będąca, jak już zauważono, symbolem wiecznie szukającego Geniusza mozaizmu, zajmowała także rzeźbiarza. Osobliwa jest też rola, jaką poeta przeznaczona kobiecie i miłości: Beatrycze-Ofelia ofiaruje wszystko swemu Brunonowi — Hamletowi, lecz go w istocie nie kocha — i jest na tyle okrutna, że mu to wyznaje, że brutalnie burzy jego iluzje, jakoby go tylko dla niego kochała. Motyw ten nie został zresztą wyzyskany: Moceniga wydaje przecież Bruna Inkwizycyji nie dla Beatryczy.

Dramat ten został później (1904) przez poetę przełożony na język niemiecki, ale i w swej nowej szacie nie okazuje wiele zewnętrznej dramatycznej siły. Walka wewnętrzna toczy się o to czy Bruno odwoła swe wyznanie; począwszy od drugiego aktu mamy same monologi, a żadnej akcji; kilka scen ludowych, utrzymanych w tonie szekspirowskim, przerywa potok słów, zśród którego pozostaje w pamięci czytelnika kilka znakomitych porównań (o pajaku), kilka głębokich myśli i dosadnych zwrotów. Dzieło pojawiło się właśnie wtedy, gdy w Rzymie wznoszono pomnik Giordana Bruna i było w każdym razie najważniejszym hołdem złożonym z polskich ust, a jako protest przeciwko duchom reakcyi było uznane lub zwalczane (przez prokuratorę). Dziwnem było i to, że polski poeta wybrał wbrew swojskim zwyczajom tak odległy, obcy temat. Nossig szybował na razie myślą w oddali.

Ten sam Bruno ze silnie wzmocnionym światopoglądem zjawia się oto jako Daniel szukający dopiero takiego światopoglądu w „Pamiętniku Daniela“. Jako współczesny Anglik jest on jednak filantropem i socyalistą. Podczas gdy tamten poświęcił się burzeniu przesądu i głoszeniu prawdziwych, wolnościowych zasad humanitarnych, to ten głosi społeczną ewangelię. Wydaje się wprawdzie, że czynił to głównie w obronie płci pięknej; na szczęście odrzuca Albion pojedynki, inaczej skończyłby może jak Lassale; miast tego zapozwie go Sara o złamanie obietnicy małżeństwa; — na teraz pod jej wpływem na nowo podejmuje propagandę dla swych ideałów — czy jednak długo trwać będzie władza zmysłów? Czy na długo da się odpędzić skepsis, co go jeszcze silniej, jak Brunona, ściska w swych ramionach? Daniel przerywa nagle, bezpośrednio swój dziennik; nie jesteśmy w stanie podzielać jego chwilowego optymizmu i nie wierzymy, że zostanie kapłanem altruizmu on, który uprawia wyraźnie

kult swej, własnej potężnej osobistości. on — nadezłowiek (imię jeszcze nie takie, lecz utworzenie pojęcia już dokonane.) Temat był dla polskiej literatury jeszcze bardziej od poprzedniego egzotycznym; ale „Daniel“ stał się programem psychologicznej powieści np. Sienkiewicza („Bez dogmatu“), Mańkowskiego („Hr. August“), Belmonta („Wiek nerwowy“). — wskazywał nowe drogi. Dla samego twórcy oznacza on po wzlotach Giordana Bruna pewnego rodzaju znużenie, znamionuje pewną dozę sceptycyzmu.

Tomik „Poezyi“, zawierający Daniela, przyniósł równocześnie historyczną tragedję „Król Syonu“. Podkreślić należy, jak się w twórczości Nossiga powtarzają pewne stałe tematy i motywy. Jego Bar-Kochba jest w gruncie rzeczy tym samym „Hochsztaplerem“, którego miał na tle współczesnej epoki po latach znowu odmalować. Bar-Kochba jest uzurpatorem roli, która niejmu przypada, roli cudotwórcy i proroka, co ma naród wybrany do ostatecznego poprowadzić zwycięstwa, a miast tego uwikłany w sidła kobiety, zdradza jej swe tajemnice i kończy samobójstwem. Jak w dramacie społecznym z 1902 r. nie widzimy właściwie, w jaki sposób zdobył Bar-Kochba fascynujący wpływ na ludzi i wiarę w swoje powołanie; — oglądamy go już u zenitu a potem w chwili raptownego upadku; — Dejanira-Dalila zdradza Heraklesa-Samsona, w podstępny sposób poznawszy jego słabość, a przecież kocha go naprawdę, choć początkowo dla dokonania zdrady udawała tylko miłość. Ekonomia obu tragedji mogłaby zresztą całkowicie obejść się bez postaci kobiecych, zarówno bez Beatryczy, jak i Dejaniry, bo sami oportuniści, którzy skłonili Bar-Kochbę do zamordowania proroka Eleazara, mogliby byli przecież także w tchórzliwej bojaźni o swe życie zdradzić tajemnice Betaru oblegającym Rzymianom. Widocznie złożył Nossig stworzeniem tych typów kobiecych należną daninę feminizmowi, od którego wpływów zresztą i inni nasi dramatycy nie chcą się uwolnić, — jak gdyby „ca manque de femmes“ było dla nich niechybnym wyrokiem śmierci, jak gdyby bez pewnej przymieszki erotyzmu nawet i historyczny albo filozoficzny obraz był zanadto suchy. Naszem zdaniem wyemancypuje się raz dramat z pod tego sentymentalnego przesądu, jak i wyemancypował się niegdyś z pod owych osławionych trzech jodności. — A właśnie może Nossig, poszukiwacz nowych wartości, odkrywca nowych ścieżek, byłby powołany do przypusz-

czenia szturmowi przeciwko temu szablonowi, tej rutynie, by kobiety wyeliminować stamtąd, dokąd nie należą, jak oto z dramatu filozoficznego. Z tragedyi tej przemawia jeszcze co innego: pełne miłości zatopienie się w ducha Starego Testamentu, głęboka adoracya dla jego wodzów z bożej łaski, życiem tętniąca wizya starego Izraela, jego haseł i ideałów, tak jak się one ucieleśniają w Eleazarze, Akibie, Abimelechu (ostatni — to postać szekspirowska, złożona z błazna i mizantropa), w nadcześniku Bar-Kochbie, który jedynie istotnie pełnem żyje życiem, w przeciwieństwie do owych milionów, które sądzą jeno, że żyją. Wizerunek ten lśni pełnym blaskiem biblijnym i orientalnym, podczas gdy Giordano Bruno nie miał własnego kolorytu i nie wychodził poza zewnętrzną charakterystykę ludzi i epoki. I tu jest zresztą jeszcze węzeł dramatyczny słabo zadzierżgnięty; epizody za bujnie rozkrzewiają się po całości (zimny szyderca Abimelech, uczeni w piśmie, którzy nie na czasie staczają boje o mesyanizm i znamiona „pomazańca pańskiego“ itp.). Równocześnie napotykamy tu na pierwsze zwiastuny późniejszego ruchu syonistycznego. W ogólności jest postęp widoczny i niezaprzeczalny, zarówno w pogłębieniu postaci i ich charakterystyki, jak i w języku.

Po tem bujaniu w dali w istocie zresztą pozornem, — bo walki duchowe Brunona i sny o wielkości Izraela leżały we krwi autora, — zwrócił się Nossig do swego najbliższego polskiego otoczenia. Równocześnie porzucił — jak się zdawało — pole dramatyczne. Następne lata zrodziły bowiem najobszerniejsze dzieło Nossiga, powieść „Jan Prorok“, opowiadanie na tle stosunków galicyjskich z roku 1880 w dziewięciu częściach (1892).

Rok 1880 przyniósł Galicyi znamienny epizod: Franciszek Józef I. zwiedzał po 30 letniej prawie nieobecności odległy kraj koronny, w którym panowały teraz zasadniczo odmienne stosunki. Aczkolwiek nie ziściły się daleko idące nadzieje, jakie przywiązywano do tej podżózy cesarskiej, to jednak wybrał autor ten właśnie epizod bo dawał mu pożądane pole do pięknobarwnych obrazów i silnych opisów. Sama powieść jest „education sentimentale“, zawiera dzieje nauki i wędrówki swego „Proroka“ (przydomek ten dzierżył Jan już od ławy szkolnej), który jako początkujący żurnalista pogłębia apostołstwo wyższego światopoglądu, idealniejszych dążeń, narodowo-społecznego renesansu, — który złe robi w życiu doświadczenia, rozczerowuje się sromotnie na najlepszych mężach i tem zrażony, porzuca zawód refor-

matora i kaznodziei, by po nieszczęśliwiej próbie na scenie oddać się sztuce. Jakkolwiek kobiety na tok akcji bezustannie wpływają, nie odgrywają przecież tym razem rozstrzygającej a przynajmniej nie fatalistycznej roli; nęcą wprawdzie i zwodzą, ale jednocześnie koją i leczą.

Silny realizm przykuwa do tej powieści, nieublagane, przed przesadami nawet nie wzdrygające się szukanie i przedstawienie prawdy; — przenikanie wszystkich obsłonek, pozorów, frazesów; — analiza wszelkich motywów, samooskarżanie i samochłostanie się bohatera; — fotograficzna ścisłość w przedstawianiu ludzi i okolic, która w każdym razie dozwala pewnego idealizowania, powiększania i potęgowania wrażeń. Blask prawdziwej poezji nadaje tym z natury niedużym obrazom pewien właściwy im wdzięk, pewną serdeczność. Czytelnikowi udziela się rychło wewnętrzna sympatya, jaka samego twórcę opanowywała w chwili odświeżania i utrwalania tak blizkich mu obrazów. Mimo swego naturalizmu i realizmu nie wywodzi właściwie powieść swojego pochodzenia od „objektywnej“ epoki Zoli, ale od epiki szerszej bardziej ludzkiej, idealniejszej, od mickiewiczowskiego np. „Pana Tadeusza“, którego „Prorok“ przypomina już zewnątrzniemi szczegółami. Zasadnicza różnica między „Panem Tadeuszem“ a „Prorokiem“ tkwi oczywiście w samym temacie: u Mickiewicza na zawsze umierające, purpurowym blaskiem zachodzącego słońca poraż ostatni oblane patryarchalne życie Starolitwy, u Nossiga zaś — żywa terażniejszość z jej walkami i błędami, z jej częstymi osobistymi utarczkami prywatnych interesów, ukrytych pod płaszczykiem gładko brzmiących frazesów, — terażniejszość z jej bujnem bogactwem przeróżnaitych zjawisk. Gdziekolwiek nasatoli artysta zaprowadzi, wszędzie możemy mu w zupełności zaufać. Przed naszymi oczyma przesuwają się tłumny korowód obrazów: zgromadzenia i rozboje wyborcze, masowe spektakle przed cesarzem, uroczystości w salach gimnastycznych, operacje politycy i nocne widowiska, wycieczki rodzinne i uczyty arystokratyczne, obrazki z biur redakcyjnych i z za kulis teatru miejskiego, życie na przedmieściach i pejzaże z natury — wszystko to jaskrawe zatacza kręgi, wiernie i plastycznie rysując się na ogólnem tle powieści. W pierwszej chwili ogarnia czytelnika formalne zdumienie na widok takiej niedyskrecyi; wydaje mu się że autor powplatał po prostu w tok akcji rad sprawozdanie z jakiegoś zgromadzenia wyborczego, raz wizerunek jakiegoś po-

lityka, to znowu różne zjawiska życia miejskiego wraz z jego *chronique scandaleuse*. Ale świadomy rzeczy dojdzie wnet do przekonania, że nie rozechodzi się tu o bezduszne fotografie z natury, że autor zespolił rysy i szczegóły rozmaitych postaci i czynności, że tworzy więc typowo, a nie anekdotycznie. Jedyne i to wyjątkowo przy figurach drugorzędnych pozwala sobie na zwykle kopiowanie rzeczywistości, a wtajemniczony bez trudu nazwie po imieniu odnośny model. A wszędzie jest autor jak w domu, ze wszystkim jest dokładnie obznajomiony, każdy szczegół świadczy o sumiennych studyach, — że wspomnimy o szczegółach z dziedziny botaniki, tylko w tym względzie był mu Zola pierwowzorem, nauczył go zbierać „dokumenty“ w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. I w istocie opiera się też Nossig przeważnie na tem, co osobiście przeżył lub co znalazł z autopsyi. Uważa to nawet za obowiązek współczesnych pisarzy, niczego samowolnie nie wymyślać, wszystko natomiast obserwować, znać z doświadczenia. Puszczając wodze swej fantazyi może tylko twórca powieści historycznej lub dramatu. Pozornie tylko są przedmiotem powieści zaściankowe utarczki w odległych i całkiem nieznanym okolicach; w rzeczywistości odbijają się w tym mikrokosmie światowe walki dni współczesnych. Wszystkie hasła tych walk, ideały, zasady i ich strony odwrotne poznamy w tej tętniącej rozhukanem życiem lwowskiej panoramie. Autor wyprzedza nawet swoją epokę i widzimy w jego powieści cień wypadków, później zdarzyć się mających. — Kompozycya powieści Nossigowskiej jest staranna, powieść sama z werwą napisana, w rozpięte żagle akcyi uderza silny powiew epicki, który poprzez cały ciąg powieści unosi czytelnika z równą siłą nigdzie nie nuży choćby najbardziej szczegółowymi opisami. Tylko zakończenie wydaje się nieco za szybkie i ta część powinna być staranniej opracowana. Technika powieści przypomina Flauberta, a nie Zolę z jego do minimum ograniczonym dyalogiem, a za to nieskończenie długimi, męczącymi opisami.

Ideowem podłożem powieści jest narodowa-polska myśl i uczucie, narodowe kwestye i walki wypełniają powieść samą. Otrzymuje ona przez to bardzo charakterystyczne, prawdziwie słowiańskie zabarwienie, — chociaż oczywiście lwowski artysta w przeciwieństwie do niejednego warszawskiego nie otrzymał bynajmniej jakiegokolwiek pobudki ze strony rosyjsko-słowiańskiej; staje na stanowisku zachodnio-słowiańskim, na stanowisku eu-

ropejskiego życia i myśli, która nietkniętą została jeszcze ortodoksyą, autokratyzmem i innymi pięknymi wynalazkami słowiańskiego Wschodu.

Wszystko, cośmy dotychczas wymienili, było po polsku pomyślane i napisane; tylko w swych pracach naukowych i publicystycznych posługiwał się Nossig już od dawna niemieckim językiem. Z chwilą przesiedlenia się atoli ze Lwowa za granicę (Wiedeń, Paryż, Berlin) zwrócił się do pracy literackiej przeważnie w niemieckim języku, nie tracąc jednakowoż jeszcze całkowicie związku z polską literaturą. Metamorfoza udała się znakomicie, jakkolwiek ucho rodowitego Niemca razi gdzieindziej pewna twardość i chropowatość, albo oschłość języka. W swych wierszach zwłaszcza okazuje się Nossig mistrzem języka.

Wraz z językiem zmieniło się jeszcze raz pole twórczości. Opuściwszy epikę, zwraca się Nossig stanowczo na pole dramatu i usiłuje w teorii i praktyce utorować drogę wielkiemu dramatowi przyszłości. Nigdy nie był Nossig malarzem miniaturowych obrazków, zawsze unikał sumiennie interesów natury zaściankowej i spraw ludzi duchem ubogich. Ich przemijająca popularność nie nęciła ani na chwilę tego, który w dramacie przyszłości ujrzał potężne obrazy wielkich problemów i szerokich widnokręgów, który pragnie do wymogów teraźniejszości przystosować dramat klasyczny, jego wiersz, jego dykcję, jego motywy.

Z pośród tych prób dramatycznych wyłączyć należy tekst do opery Paderewskiego „Manru“, Zawsze odznaczał się Nossig żywym zajęciem dla muzyki i to go zbliżyło do mistrza polskiego; dla niego stworzył też libretto, wywierające silne wrażenie, na tle powieści chłopskiej Kraszewskiego, którą w zadziwiający sposób udratyzował już w „Janie Proroku“. Nie wiele istnieje może tekstów operowych, któreby głębsze zawierały myśli i komponiście wdzięczniejszego używały tła.

Tem więcej uwagi poświęcamy samym dramatom. Dramatyzowanie anekdot nie jest właściwością Nossiga. Jego uwagę przykuwa do siebie jakaś tragedia albo zjawisko w świecie moralnym czy społecznym, jakaś chorobliwość, wybryk natury, zboczenie — oto ku czemu się zwraca Nossig z całym arsenałem dramatycznym. Najwyraźniej możemy to zauważyć w dramacie wierszowanym „Göttliche Liebe“ (1897 wzgl. 1901). Prozą napisany epilog wyjaśnia dostatecznie tendencję poety. Zwalcza tu „wolną“ miłość, o ile ona popada w konflikt z legalnymi formami i

uważa się za wyrośłą ponad nie. Lecz czy nie wziął tu zanadto góry społecznik nad poetą? W rzeczywistości nie rozchodzi się w dramacie o „wolną“ miłość, lecz o miłość artysty; a ta miłość, o ileby nawet najsurowiej przestrzegała form legalnych, to i tak w rezultacie okazałaby to samo rozczarowanie po stronie kobiety i to samo poczucie skrepowania, które staje się aż nieznośnem, po stronie mężczyzny. Orlando i Vittoria, oboje młodzi i piękni, szlachetni i wolni, łączą się w chwili szału zmysłów, a przecież nie są to „tragiczni bohaterzy wolnej miłości“, choć ogniwa ich związku rwać musi mord i samobójstwo. Vittoria oddała się cała i żąda tego samego od Orlando, ale — on oddać się całkiem nigdy nie potrafi, nie dlatego, że zmysły jego przykuwa do siebie piękniejsza, młodsza, jednym słowem inna, nowa kochanka, któraby go mogła uczynić chwiejnym lub niewiernym, ale — bo prawdziwą jego oblubienicą jest Muza świetlana, która z zazdrością upomina się o swoje prawa i całego chce poety. Uczciwy Orlando zgadza się bez oporu na zlegalizowanie związku, ale gdy Vittorya przekonywa się, że straciła na zawsze mężczyznę, o którym sądziła, że go na zawsze znalazła, odrzuca dumnie tą jalmużnę, a idylla poczęta w Sesenheimie kończy się pod włoskiem niebem podwójnem morderstwem. Vittoria żąda tego, co jest niemożliwe, słuszność nie jest zatem po jej stronie, — tak samo jak nie miałby słuszności arystokrata któryby wziął za żonę aktorkę, przez się kochaną, pod warunkiem, że ona na zawsze wyrzeknie się sceny, — prawdziwa artystka na taki pakt nigdy się nie zgodzi — ale przez to nie staje się jeszcze jej tragedia tragedią wolnej miłości. Gdyby poeta kazał się być Vittoryi w imię wolnej miłości oddać np. murzynowi lub parobkowi, cudzemu małżonkowi lub duchownemu, to wówczas byłaby cała koncepcja idei dramatu o wiele bardziej uzasadnioną.

Lecz cóż za wzory służą uświetnieniu legalnej miłości, oficjalnego narzeczeństwa, małżeństwa? Tu dał się poeta już zanadto unieść prądowi, bo zarówno jego Julia, zmysłowa, stara kokota, która zaślubia wór pieniędzy, jak i Arietta, głupia gaska, idąca na lep ładnej maski, mogłyby służyć tylko do obrzydzenia instytucji małżeństwa. Chciał Nossig potępić wolną miłość, ponieważ osłabia ona szranki życia rodzinnego, wstrząsa podstawami państwowego i społecznego ładu, — ale w całym tem bagnie robactwa i brudu są ludźmi jedynie Vittoria i Orlando, w swem nieszczęściu nawet nieskończenie bardziej uznania

godni, niż ta cała masa kuplerów, prostytutek i idiotów w ich legalnem szczęściu. Brakuje w dramacie pary, któraby nas mogła etycznie pogodzić ze społecznie konieczną instytucją małżeństwa.

Lecz niech te skrupuły co do tytułu i konsekwencyi nie umniejszają bynajmniej wartości samego dzieła sztuki. Bo jest ono tworem, który może się snadnie utrzymać w powodzi współczesnych dramatów renesansowych, jaka zalewa nasze sceny. Wysokiem zadowoleniem artystycznym napawa i subtelność zwłaszcza żywego, dowcipnego dyalogu i wspaniale pointowanie i niespodziane zwroty epigramatycznej utarczki. Uderza szczególnie zamilowanie dla gry słów; z paryskiego otoczenia pochodzi zapewne ta gonitwa za dowcipnemi dwuznacznikami.— Wizya społeczeństwa renesansowego z jego kultem form i poezyi, z jego galanterią i bezwzględnością, wysubtelnienie, pokrywające całkowitą niemoralność — w wyraźnych przed nami rysują się konturach. Ze satysfakcją obracamy się wśród tych cyników, platoników, wśród wyemancypowanych kobiet, — zazdrościmy im ich ochoty do życia i sztuki życia. Wyjątkiem jest chyba tylko Baldasare, który wśród otoczenia swego wygląda jak kieszka karykatura, który pokutuje formalnie za swoje bogactwo.

Kobieta, miłość przynosi poecie zgubę; — brakuje nam tylko sceny, w którejbyśmy widzieli poetę zmagającego się z kochankiem, a jego muzę podnoszącą broń przeciwko Vittoryi. Musimy się zadowolnić samem zapewnieniem, że poeta wolałby dla swego dzieła samotność, celę klasztorną, i musi się jej o to zrzec. Zresztą nie szczędził sobie autor trudów. Wykonana przez odpowiedni zespół sceniczny przed rozumną publicznością mogłaby sztuka uzyskać prawdziwy sukces; — w każdym razie następuje akt trzeci, katastrofa, za szybko, za bezpośrednio poróżnionej orgii zmysłów aktu drugiego.

Zupełnie innego rodzaju są dwa społeczne dramaty prozą „Die Hochstapler“ i „Männer der Arbeit“ (z tego ostatniego znany jest dopiero akt pierwszy w polskim języku, całość okazać się najpierw w niemieckiej szacie). Hochstapler jest przedstawicielem najbardziej współczesnego łotrostwa; stanawszy u zenitu powodzenia zakochuje się w pięknej kobiecie, zamiast widzieć w niej jedynie narzędzie lub pomocnicę dla swych operacyi. Pierwsze uczucie, jakie ovlada tym komedyantem, który obłudą nabył wszystko, imię, stanowisko, majątek itd. obezwładnia skrzy

dała jego obrotnego ducha i zbliża go ku nieuniknionej katastrofie. Tylko w pierwszym akcie czuje się „hrabia Alcanti“, nowoczesny Cagliostro“, panem wszystkich swych sił, czuje swą niezachwianą pewność i ruchliwość. każdemu imponująca, bezczelny i szczęśliwy, ciekawy i zalotny. Zaledwie uwiódł „niepojętą żonę“ fabrykanta i ulżył zarazem jego kieszeni, a już nie poznamy więcej tego franta, giętkiego jak węgorz, a twardego jak stal; — pękła w nim twórcza sprężyna. Napaście najglupszych lichwiarzy odpiera dopiero ze skutkiem jego żona, która z miłości do męża odkrywa w sobie chęć i powołanie do nowego rzemiosła. Gdy grunt paryski zaczyna parzyć ich stopy, rzucają się do Szwajcaryi po niechybną zgubę, Pseudohrabia — finita la comedia — strzela sobie w łeb, „hrabinie“ pozostaje jej piękność jako niezawodny kapitał zakładowy.

I znowu jest węzeł dramatyczny bardzo słabo zadzierżgnięty, brakuje właściwej „intrygi“ tj. akcji. W „Boskiej miłości“ widzimy tylko próby zmierzające ku stworzeniu akcji — i bez wszelkiego przyczynienia się ze strony Julii i Onofria, bez półkroków ginącego w tak niesłychany sposób Angela i wiernego sługi Gregoria, wypadki potoczyłyby się tym samym torem; w „Hochstapler“ daje pierwszy akt nadzieję przykuwającego przebiegu, następne — rozczarowują.

Nie w akcji, ani charakterystyce osób tkwi jednak punkt ciężkości obu dramatów; w pierwszym przykuwa rozumowanie i dyskusowanie, w drugim satyryczne ujęcie niemieckiego milieu fabrycznego z jego bardzo kruchą moralnością w sprawach zawodowych, a najsurowszymi wymogami towarzyskiej i domowej przyzwoitości, — zabawne przedstawienie „szalejącej bandy“ i jej paryskiego życia: dowcipnie, zręcznie toczy się najzwawszy dialog ze swemi dosadnymi słówkami, paradoksami i kalemburami.

Ta sama satyra, spotęgowana ponad miarę doprowadzona do karykatury, stanowi główną cechę ekspozycji „Ludzi pracy“. Tu sam tytuł jest już perzyflażem, bo rozchodzi się o „Ludzi lenistwa“, którzy idąc za prądem czasu, sądzą, że pracują, gdy stają jako akcyonariusze na czele towarzystwa, które ma wyzyskać przemysłowe plany fantasty, aby biedakom wycisnąć ich ostatnie grosze — feudalne imiona dają dostateczną rękojmię bojaźliwemu drobnemu kapitałowi. Cały drugi akt jest ekspozycją, bez zarodków akcji, jest wyszydzaniem owych ekskluzywnych kół, co bezmyślnie w małodusznych pograżone klótniach,

sądza, że żyją, gdy cały swój czas niczem — wypełniają. Podczas gdy w „Hochsztaplerach“ granice szwindlu przybierają nieco fantastyczne rozmiary, to „Ludzie pracy“ obracają się w całym naturalnych szrankach, — a nie jest już winą poety, że ta rzeczywistość wydaje się fantastyczniejszą, bardziej zdumiewającą, niż owa przesada.

Udają się autorowi poszczególne wspaniałe sceny, poszczególne charaktery, zwłaszcza figury drugorzędne, które skreślone są kilku kreskami, silnie, plastycznie. Nossig jest rozrzutny w swoim talencie, nieprześcigniony z niego causeur — znać szkołę francuska, wpływy paryskie, brakuje tylko francuskiej rutyny w budowaniu akcyj.

Szpeciólnie dobrze wdają się drobniejsze rzeczy, np. „Die Retterin“, dramat w jednym akcie — kobieta dzielna, przebiegła, rzucająca wszystko na szalę, by uratować ukochanego, który ją — podchodzi!

Inne rzeczy nie były drukowane.

Dramatyczną działalność Nossiga przerwała na chwilę teoretyczna rozprawa: „Die Erneuerung des Dramas“. Po postawieniu ogólnych katów widzenia, rozwija autor zasady nowego dramatu: synteza realizmu i idealizmu w kreśleniu charakterów, forma. Ciekawe, że Nossig oświadcza się za formę, rytmiczną i stara się tę swoją skłonność naukowo uzasadnić. Nie podejmuje oczywiście bezkrytycznie starych szablonów, myśli zaś o reformie wiersza dramatycznego, o jego ożywieniu, zindywidualizowaniu i zracyonalizowaniu — nie bynajmniej o wprowadzeniu nowej niespodzianej formy lub o wynalezieniu jedenastego przykazania, — chodzi mu o wypełnienie dziesięciu istniejących. Chodzi Nossigowi o zadzierzgnięcie węzłów z tradycją ostatnich wielkich dramaturgów, konsekwentne kontynuowanie ich starań, ale we współczesnym duchu, który potrafi dla swych celów nagiąć także naturalizm i symbolizm, — chodzi mu o pracę nad renesansem dramatu monumentalnego przez unikanie wszelkich estetyczno-reformatorskich teorii, — plodów zwykle poronionych — a w tem ogniskują się jego teoretyczne rozważania, które popiera regułami i przykładami wszelkiego rodzaju.

I w tym kierunku rozwinęła się zaraz jego własna twórczość, jak tego jawnie dowodzi ostatni drukowany dramat „Abaribanel, dramat narodu“. Dzieło, które stosownem by było wyproduzić zaiste z równowagi i filo- i antysemitów. Fanatyczn-

Hiszpanie — kościół rzym. odpokutował za ten hiszpański fanatyzm XIV. wieku później w XVIII. (écraser l'infame) i pokutuje w XX. (Combes) — ci Hiszpanie są tylko tłem, występują czynnie w pierwszym akcie, by później całkiem zniknąć.

Właściwym bohaterem jest naród żydowski, na który nowe oto gotują się pociski; — Wieczny Żyd, gnany ze swoich siedzib, w których poczał się czuć już swojskim i równouprawnionym obywatelem tej samej ziemi. I znowu odwieczne rozczarowanie: dokonajcie zdrady na samych sobie, zaprzeccie własnej jaźni, a wtedy my was nie zdradzimy — inaczej biada wam, inaczej chwyćcie za kij tulaczy, szukajcie nowej ojczyzny i rozpoczynajcie tam tę samą grę z tym samym skutkiem! — I cóż? Rozdwojone zdania — jedni boją się trudów, niebezpieczeństw, zdradzają ojców i swą przyszłość, by się nie oddać w ręce kata, ale liczba ich jest mała i nie u nich mieszka duch Judy — Naprzód! — za cenę poniżenia się i samozaparcia za drogo okupionym byłby spokój i dostatek: tak mówią silni i na swą wiarę nawracają wątpiących. Dokąd? Do starej ojczyzny, w świetlane bramy Syonu. Rozstawszy się z tem, co dotychczas kochali, znajdują wśród siebie wielkie serca: przy boku męża stanu, co wszystko poświęca, tylko nie siebie i swoją dumę, staje dzielna natchniona córka narodu. Protest płopienny, napomnienie i przepowiednia! Pierwszy akt z jego wspaniałym tłem, uroczystością renesansową, pełną włoskiego ducha na zmysłowym, surowym, brutalnym hiszpańskim gruncie. Potem silny kontrast: prześladowani, niezgodni, zniechęceni i bezsilni jednoczą się na świętem miejscu, które siłą ich natchnie i na tę najcięższą nową próbę. Roznamiętnione spory, zbyt szybkie postanowienia, ni słowo o odwołaniu; a poprzez wszystko pulsuje bujne życie dramatyczne, jak w żadnym dziele Nossiga. Bo oto jest siła własnego, ojczystego gruntu, co wzmocniła zapal autora i spotężniła lot jego skrzydeł. — Na scenie musiałby ten dramat silnie wywrzeć wrażenie, nawet w czytaniu nie podobna mu się oprzeć. Nie jest to więcej dramat książkowy, ani dyalektyczne rozwinięcie ciekawego tematu, — to jest potężny krzyk serca, co z serca wychodzi i odwrótną falą w serca uderza.

Jak w mowach Demostenesa, czuć drganie „lampki nocnej“ tak czuć z głębi dzieł Nossiga niezmordowaną pilność, ciągle wyęzanie wszystkich sił — a w wytrwałości poznać mistrza. Nie łatwo przypadły Nossigowi wieńce wawrzynu. Jego idealne

dażenie głęboka powaga jego światopoglądu, pewien reformatorski zapał, coś z kaznodziei i moralisty, co chwytając często za bicz satyry i ironii, głębokie problemy — wszystko to nadaje dziełom tego myśliciela-artysty wielkie, poważne znaczenie i nie pozwala uważać ich bynajmniej za przyjemną lekturę dla zabicia czasu.

W ciągu XIX. wieku występowali polacy Żydzi w literaturze, nie tylko ojczystej, z wielkim powodzeniem. Że wspomniemy tylko Juliana Klaczkę, niezrównanego publicystę i essayistę który rozpoczynawszy zwalczać niemieckich hegemonów, skończył na apoteozowaniu i komentowaniu Dantego, Juliusza II. i Michała Anioła. Obok niego i wielu innych staje Nossig, a przecież inną zupełnie jest jego struktura duchowa, już dlatego, że nie wypiera się narodowości i wyznania, nie jest apologetą zlania i rozplynięcia się, a czuwa pilnie i zazdrośnie nad samodzielnością swego narodu. Jego umysł żywy i lubujący się w dociekaniach, — jak gdyby z talmudycznych wyszedł szkół, — jego powaga i zapał myśliciela, filozofa-badacza łączą się z obserwacyjnym darem artysty, którego uwagi nie uchodzi, który dla wszystkiego żywe czuje zajęcie. Jego satyryczne usposobienie — także spadek po ojcach — Łagodzi wrodzoną dobroduszość. Nie pesymistycznego, zgorzkniałego, zrzędzającego nie można zauważyć u tego optymisty i idealisty. Posiada on żywe poczucie formy, gładki sposób wyrażania się, dużo humoru i ducha, radość piękna i jego kultu, przedewszystkiem miłość i odwagę inicjatywy. Talent jego bezsprzecznie pnie się ciągle w górę i niejednego dzieła prawdziwie wielkiego możemy się po nim jeszcze spodziewać.

Berlin.

(Przekład z niemieckiego manuskryptu.)

Dr. MICHAŁ RINGEL.

## Spółeczeństwo polskie wobec syonizmu.

Dziwnym był stosunek społeczeństwa polskiego — w ciągu 10. wiekowego blisko współżycia — do Żydów, dziwniejszem jeszcze stanowisko jego wobec kwestyi syonizmu, w ostatnich zwłaszcza latach.

Od połowy lat 80-tych ubiegłego wieku szerzyć się zaczyna wśród Żydów Galicyi ów ruch narodowego odrodzenia, objęty

później mianem syonizmu; od r. 1892 posiadał tu własny organ w polskim języku i wytworzył wcale bogatą literaturę publicystyczną.

I w Królestwie Polskiem od lat kilkunastu rozszerza się idea syonizmu, który i tam nie okrywał się mrokiem tajemniczości, lecz w piśmie swem polskiem („Głos żydowski“ później „Życie żyd.“) i w licznych polemikach pisemnych i na zgromadzeniach ścierał się z prądem asymilacyjnym starszej generacji żydowskiego społeczeństwa. Nawet w Księstwie Poznańskiem rozwijał się syonizm nie w takim oddaleniu od horyzontu politycznego społeczeństwa polskiego — iżby go nie musiała zauważyć; tem bardziej, że zaznaczył swe istnienie i w stosunku do walki niemiecko-polskiej. — Podczas gdy „Żydzi-Niemcy“ — będący analogicznym zjawiskiem asymilacji jak „Żydzi-Polacy“ w Galicyi — walczyli po stronie Niemców — wydała organizacja syońska hasło zupełnej neutralności.

Wśród tych kilku milionów Żydów, którzy na ziemiach dawnej Rzpltej mieszkają, i tak ilościowo jak też jakościowo rdzeń stanowią rozprószonego po całej kuli ziemskiej narodu żydowskiego — którzy od wieków odrębnym żyli życiem pod względem społecznym, kulturowym i religijnym — tu poczucie wspólności historycznej i odrębności plemiennej — najwcześniej zadrgało. Tu ono też najsilniej się objawia na zewnątrz. czy to pod uwagę weźmiemy prasę hebrajską i żydowską silnie rozwiniętą, czy dzieła literackie w tych językach wydane — czy też wreszcie silny ruch polityczny tzw. politykę krajową, obejmujący mnogie dziesiątki tysięcy Żydów, który objawił się w ostatnich latach w Królestwie, w roku ubiegłym zaś (1907) w Galicyi.

W obu tych krajach też u Żydów dążność do rozwiązania owego ogromnego kompleksu pytań, które obejmujemy utartą nazwą kwestyi żydowskiej najsilniej się uwydatniła i wystąpiła we formie syonizmu.

Od czasu sformułowania celu syonizmu na I-szym kongresie bazylejskim (1897) były program syoński i ruch syoński przedmiotem roztrząsania i krytyki ze strony prasy i kierowników u wszystkich narodów Europy i po za nią.

Czy to były głosy szczerzej i bezinteresownej sympatyi i życzenia ziszczenia się idei syońskiej — jak u prasy angielskiej, szwajcarskiej, w Holandyi itd. — czy przeważał ton scept-

tycyzmu i krytyki — wszędzie widziało się i czuło, że owe narody, względnie rzecznicy ich opinii starają się poznać ten ruch, wniknąć w ideę i zrozumieć ją — aby potem sąd wydać „wedle najlepszej wiedzy i sumienia“.

Zupełnie inaczej zachowało się — i zachowuje w znaczniejszej części i nadal — społeczeństwo polskie i reprezentanci jego — prasa.

Początkowo w latach 80 i 90-tych ignorowano ruch syoński; od czasu do czasu dla odmiany dziennik jeden lub drugi zdobył się na kilka „dowcipnych“ uwag o nim, pozatem ruch cały, jego podkład ideowy i rozwój w zupełności nie interesowały społeczeństwa polskiego.

Lecz, gdy ruch spotęźniał, gdy okazało się w sposób jasny, dający się wprost w cyfrach wyrazić — że objął on przeważającą część żydowstwa na ziemiach polskich, a szczególnie w Galicyi — nagle odzywać się zaczęły w prasie polskiej głosy wołające na alarm przeciw „niebezpieczeństwu syońskiemu“, żądano mobilizacji wszystkich sił, celem „tępienia szkodników“ i zwalczania „widma syonizmu“.

I idzie ta pobudka bojowa przez całą prasę polską, a szczególnie galicyjską od roku przeszło (od wyborów do Rady państwa 1907) i zgodnym chórem dzienniki ją powtarzają począwszy od ultraradykalnego „Naprzodu“ do ultrakonserwatywnego „Czasu“ i „Przeglądu“ przy akompaniamencie pism wszechpolskich i ludowców, nie mówiąc już o bezprogramowych a wpływowych pismach brukowych.

A w tych wszystkich głosach o syonizmie i syonistach zauważa się pewne wspólne znamiona, które muszą zastanowić obiektywnego czytelnika.

Nie mamy tu na myśli owych zięjących nienawiścią elukubracji renegatów pochodzenia żydowskiego, którzy w walce swojej — zazwyczaj pod osłoną anonimowości — nie wzdrygają się nawet przed denuncjowaniem u władz poszczególnych osób przyznających się do syonizmu; głosów takich jednostek nie można uważać za czysty wyraz opinii rdzennie polskiej. Społeczeństwu polskiemu i prasie ten zarzut tu jednak zrobić można, że czerpie z tak brudnych źródeł informacje i sądy o Żydach i syonizmie.

Nie dziwi nas także u części prasy owa mala fides wobec syonizmu; — u niektórych pism ów rzekomy antysyonizm

jest tylko—wygodną bardzo—transkrypcją a n t y s e m i t y z m u.

Przecież bardzo wygodnie pismom np. wszechpolskim głośnić — przy oklaskach oszołomionych żydów-Polaków — bojkot ekonomiczny syonistom, grozić rzezią „separatystom“ — wiedzą wszak wszechpolacy że ciosy ich wymierzone przeciw „separatystom“ trafić muszą przeważającą większość ludności żydowskiej — chętnie więc dają upust pod pozorem krucyaty anty-syońskiej swoim antysemickim tendencyom.

Te i inne cechy opinii polskiej, jak rażąca często nieznamość celów naszych i taktyki, prądów umysłowych i piśmiennictwa naszego — to wszystko mniejsze jeszcze stosunkowo zdziwienie wywołać musi — niż ów zupełny brak zrozumienia wobec syonizmu, który cechuje nie ten lub ów organ, to lub owo stronnictwo, lecz całą prasę polską, całe społeczeństwo polskie.

Zrozumieć i wyjaśnić ten objaw, niezrozumiały wprost — na pierwszy rzut oka — można tylko na podstawie historii, Kluczem do wytlómaczenia mogą być tylko dzieje owego stosunku, jaki ułożył się między polskim społeczeństwem a żydowskim, w szczególności od końca XVIII. wieku; odpowiedź znajdziemy nie w rejestrowaniu zewnętrznem tylko faktów lecz przez zrozumienie faz w historycznie wytworzonej psychologii społeczeństwa polskiego w odniesieniu do Żydów.

\* \* \*

Przez cały czas istnienia niepodległego państwa polskiego bardzo luźnym był związek między panującym narodem polskim względnie rządzącymi klasami a społecznością żydowską.

Sejmy i synody biskupie, uchwalając ustawy dotyczące się Żydów normowały tylko poszczególne kwestye — nie obejmowały zaś całokształtu tzw. kwestyi żydowskiej.

Zaistniały w ciągu wieków liczne przywileje wydane przez królów polskich i sejmy — i jeszcze liczniejsze privilegia odiosa przez duchowieństwo spowodowane i powstało z nich jakby ogrodzenie dzielące Żydów „czterech Ziem“ od otoczenia, ogrodzenie, wzmocnione od strony wewnętrznej przez szereg ustaw i przepisów wydanych przez autonomiczne władze żydowskie.

Do państwa polskiego w dość luźnym stosunku stojąc istnieli Żydzi dla społeczeństwa polskiego, reprezentowanego w ostatnich wiekach istnienia przez szlachtę i kler — jako nieznanemu kasta po największej części wżgardzana lub nienawidzona.

w najlepszym zaś razie obojętna. Stan ten trwał wieki całe i a zasadę polityczną „nihil novi“ wypowiedzianą przez jeden ze sejmów XVII. w. stosowano i wobec Żydów. — Dopiero, gdy z końcem XVIII. wieku gmach Rzeczypospolitej trzęszyć poczynił i chwiać się w posadach, gdy świątli politycy polscy zabrali się do gruntownej przebudowy jego — znaleziono w nim wówczas i pleśniejącą gdzież w suterrenach, zapomnianą zupełnie — kwestyę żydowską.

Czacki, Butrymowicz i inni wybitni mężowie z epoki Sejmu czteroletniego postawili sobie za zadanie przeprowadzić reformę żydostwa — „uformowanie Żydów“ — jak to wówczas nazywano. Reformatorowie ci stali wyłącznie na stanowisku państwowości polskiej i z tego punktu widzenia, sub specie jak największych korzyści dla państwa zabrali się do rozwiązania kwestyi żydowskiej. Politycy polscy, przejęci w znacznej części ideami wieku oświecenia, mając przykłady oświeconych monarchów, jak Józefa II, Fryderyka II, którzy z wyżyn dekretowali wszelkie reformy przedsiębrane dla dobra państwa czy też poddanych — bez liczenia się ze stosunkami historycznie stworzonymi, bez pytania się o zapatrywania „reformowanych“ — działając jako reformatorowie takie same stanowisko zajęli wobec żydostwa.

Mniej lub więcej jasno z dzieł i czynów ówczesnych działaczy przebija myśl, że ludność żydowska na terytorium polskiem to zło, które trzeba uczynić jak najmniej szkodliwym dla państwa, ewentualnie na pożytek państwa obrócić, przez zamianę rzesz żydowskich w dobrych obywateli, którzy sumiennie mają obowiązki swe wobec państwa spełniać.

Bez znajomości potrzeb ludności żydowskiej, jej zapatrywań, zwyczajów i tradycyj, natomiast ze znaczną dozą lekceważenia, lub pogardy dla tej klasy społecznej, — którą szlachta przyzwyczajona była dawniej jeszcze daleko niżej cenić, od „lyczków“ miejskich — zabrano się do reform.

Z niecierpliwością żądano, aby Żydzi w jak najkrótszym czasie złożyli wraz z dawną odzieżą i inne cechy zewnętrzne, odróżniające ich od otoczenia, — lecz nadto aby zmienili odrazu swój sposób życia, myślenia, działania, — aby się odrazu „uobywatelili“. — Nawet najbardziej przychylnie dla Żydów usposobione jednostki ani na chwilę nie posrafiły stanąć na stanowisku Żydów, nie mogły czy nie chciały zrozumieć, że mają przed sobą nie martwą masę, którą „formować“

można wedle upodobania lecz żywy organizm, związany wiekową tradycją z przeszłością.

Zapomniano też wówczas, że ów odłam żydostwa, żyjący na ziemiach polskich, tysiącnymi węzłami duchowymi, złączony jest z resztą żydostwa w Europie, i że prądy stamtąd idące, oddziaływały na żydostwo w Polsce. Przeciwnie całą kwestyę żydowską uważali ówczesni politycy polscy — wyłącznie za problem reform ustawodawstwa i polityki co do Żydów — a nie za kulturno-społeczny, osądzali ją wyłącznie z punktu widzenia polskiego a właściwie — ściślej — państwowego. O prawach Żydów, o faktycznem uważaniu ich za równych, nawet po ewentualnem uobywateleniu, na razie mniej się wówczas mówiło, raczej o obowiązkach ich i świadczeniach.

„Wizerunkiem Żyda poczciwego“ — że tak powiemy, — jakim go chcieć miano wówczas jest wyidealizowana później postać Jankiela, „który Polską jako Polak kochał“, który jednak skromnie, kłaniając się głęboko usuwa się, gdy mu się huknie „prez stąd Żydzie“ i któremu ani przez myśl nie przejdzie. aby żądać dla siebie praw; najwyżej umie on o łaskę prosić.

Naszkiecowane powyżej idee i taktyka wobec Żydów w głównych zarysach od końca wieku XVIII. trwały i później w epoce porozbiorowej.

Pamiętać przytem należy, że owe idee, na gruncie epoki oświecenia powstałe — z początku zwłaszcza — były własnością duchową elity tylko, najświetlejszych polskich polityków i mężów stanu.

Po za tym ciasnym obrębem — szlachta i magnaci „po dawnemu“ z pogardą patrzyła na Żydów — uważała ich za pewnego rodzaju „żywy inwentarz“, wobec którego można było rządzić się prawem prywatnej własności, a który „uszlachetnić“ o tyle może należało, aby większy pożytek państwu przyniósł (Charakterystyczny rys: Potocki, który sąsiadowi posyła na furze 50 Żydów, każe ich z wozu wysypać — i pisze, że za jednego zabitego Żyda, 50-oiu posyła).

Duchowieństwo polskie, które przez ostatnie zwłaszcza wieki z całą siłą nienawiści religijnej prześladowało Żydów — pozostało wiernem swej dawnej taktyce.

Mieszczanstwo odnosiło się do nich z mniej lub więcej

tajoną niechęcią, wzmagającą się pod wpływem konkurencyjnej zawiści, którą ze swych siedzib niemieckich przywiozło przeciw Żydom.

Stan chłopski, bierny jeszcze, pod pańszczyzną żyjący — odnosił się do nich co najmniej z niechęcią — tak z motywów religijnych, jak też z powodu że za ucisk właścicieli dóbr spadało odyum najczęściej na Żyda-arondarza jako na narzędzie. Uczucia te wobec Żydom nie w normach prawnych znajdują swój wyraz lecz w tysiącnych faktach życia codziennego czy to w życiu gospodarczem, czy politycznem, czy też towarzyskiem — które razem stanowią odzwierciedlenie nastroju społeczeństwa polskiego.

Przez cały czas porozbiorowych dziejów ścierają się w społeczeństwie polskiem dwa prądy w stosunku do Żydom.

Z jednej strony instyktowa niechęć, potęgująca się peryodycznie do aktów nienawiści i do ekscesów antyżydowskich (jak np. rozruchy antyżydowskie w całej zach. Galicyi w r. 1898 wywołane agitacją ks. Stojałowskiego i Głosu narodu). Owa instyktowa niechęć zmieszana z pewnem pogardliwym traktowaniem Żydom przyswaja sobie w latach 80-tych teoretyczny antysemityzm wytworzony w Niemczech pod wpływem i opieką Bismarcka i Stöckera i wytwarza tegoż czysto-polską odmianę t. zw. asemityzm.

Hasłem jego iest: ciche lecz radykalne usuwanie Żydom z ziem polskich, bez hałasu, bez środków gwałtownych lub nielegalnych, lecz przez systematyczne rugowanie ze stanowisk ekonomicznych, nie dopuszczanie (w Galicyi) do urzędów, przez ciche bojkotowanie Żydom na każdym polu, słowem przez uniemożliwienie im bytu dalszego. Równocześnie zaś okazuje antysemityzm polski a bardziej jeszcze asemityzm sporą dozę hypokryzyi; rzecznicy jego wypierają się wszelkich uczuć nienawiści do Żydom — jako, że ta sprzeciwia się zasadom chrześcijaństwa — oni się tylko „bronią“ przed Żydami, i życzą sobie tylko aby ci przestali tu istnieć, czy to przez emigrację czy nawet przez masowy chrzest. Do tej „koncesyi“ z r a s o w e g o antysemityzmu niektórzy skłaniają się, albowiem antysemityzm ten raczej wyrósł na podłożu religijnem i ekonomicznem — a nie jest czysto-rasowym.

Ten kierunek świadomego lub nieświadomego anty- i asemityzmu — u przeważającej większości spo-

czeństwa polskiego istnieje, i może jest dlatego tak silnym, że Polacy zmuszeni do ciągłej, czujnej obrony swych praw narodowych nie mieli dotąd możności, czy czasu tworzenia ruchu t. zw. postępowego analogicznego np. z epoką liberalizmu w Niemczech ruchu, który na pewien czas usunął jeżeli 'nie antysemityzm to przynajmniej przejawy jego. Duchowieństwo polskie, biorąc czynny udział w walce narodowej i to w pierwszych szeregach, zyskało i utrwaliło wpływ swój na społeczeństwo polskie, jak nigdzie indziej w Europie (prócz Hiszpanii może), a stąd panuje klerykalizm niopodzielnie nie tylko w warstwach wyższych, w sferach konserwatywnych — lecz i wśród mieszczaństwa i chłopów; klerykalizm zaś i antysemityzm jak wszędzie tak i w Polsce są nierozłącznym zjawiskiem.

Z tym prądem antysemityzmu, który raczej jest odruchowym wyrazem usposobienia społeczeństwa polsk. — ściera się drugi, kierunek reprezentujący nie instynkta lecz rozum polityczny — narodu polskiego.

Jako ideał nie istniała nigdy w społeczeństwie polskiem myśl masowego resorbowania ludności żydowskiej przez polską t. zw. asymilacji Żydów, z wyjątkiem może nielicznych jednostek; myśl ta, była raczej wyłącznie wynikiem racji stanu, celem usunięcia owego malum necessarium, jakie przedstawiała kwestya istnienia zwartych mas ludności żydowskiej w Polsce.

Charakterystycznym jest np., że na Węgrzech, których dzieje i uwarstwowanie społeczne w wielu punktach wykazuje analogie z Polską, rząd węgierski od lat kilkudziesięciu celowo i konsekwentnie — również z czysto politycznych powodów przeprowadza myśl zupełnego zasymilowania Żydów.

W Polsce po utracie niepodległości państwowej — społeczeństwo względnie rozmaite stronnictwa wzięły w swe ręce załatwienie kwestyi żydowskiej.

Przejęły one w spadku z epoki Sejmu czteroletniego ową małą garść idei politycznych i metodę działania, które wypowiedzieli ówczesni reformatorowie; po za to nie wyszły i nie wzbo-gaciły owego spadku o żadną nową myśl polityczną.

I tu zaczyna się ów circulus vitiosus w zapatrywaniach na kwestyę żyd. a w konsekwencyi niesprawiedliwa i szkodliwa dla samego społeczeństwa polskiego — taktyka

wobec Żydów, a szczególnie wobec narodowego uświadomienia, przez syonizm wywołanego.

Politycy polscy, działający z końcem XVIII. wieku, starali się nagiąć Żydów do potrzeb państwa i występowali w imię interesu państwa. Z tego punktu widzenia zrozumiałem jeszcze byłoby — choć nie usprawiedliwionem — traktowanie Żydów jako środka dla celów państwowych, jako przedmiotu eksperymentów, a nie z punktu widzenia ich potrzeb.

Lecz tasama taktyka staje się nie tylko nieetyczną lecz fałszywą i do celu nie prowadzi, gdy chce ją stosować nie państwo lecz naród jeden wobec drugiego, gdy w miejsce interesu państwowego — staje egoizm narodowy.

Jest nieetycznym jeżeli w w. XIX. i XX., gdy indywidualności narodowe tak silnie się rozwinęły, gdy uświadomienie narodowe i u Żydów tak silnie rozbudzone zostało — jeżeli teraz jeszcze żąda naród polski, wyłącznie w imię egoizmu narodowego aby narodowość inna — Żydzi — w zupełności podporządkowała się jego interesowi.

Niektóre stronnictwa polskie np. narodowi demokraci z całą otwartością przyznają, że nie chodzi im już ani o asymilację Żydów, ani o uobywatelnienie ich, lecz wyłącznie o wytworzenie pewnego stosunku lennego, podporządkowania się bezwzajemnego Żydów pod interes narodowy polski.

Jednakże jest to nawet politycznie nie mądrym postępowaniem. Zasada „cuius regio eius religio“ — czyli na pole narodowościowe przeniesiona: kto na mojem terytorium mieszka ten musi albo przyjąć tę samą narodowość, co moja, lub podporządkować się moim interesom narodowym bez zastrzeżeń — ta zasada nie da się nawet w państwie pruskim przeprowadzić przy tak potężnych środkach, jakimi ono w walce rozporządza — wobec mniejszości polskiej.

Naród zaś, który na usługi swoje nie ma aparatu państwowego, który zmuszony jest sam często apelować do etyki i szlachetności opinii publicznej Europy przeciw gwałtom moskiewskim i pruskim (sprawa wyłączenia), naród żyjący pod trzema odrębnymi rządami, obcymi mu — naród taki popełnia błąd polityczny jeżeli chce przymusem podzielać na inny, choćby tak słaby, choćby tak uciskany dotąd, jak żydowski.

W latach między ostatnim rozbiorem Polski a powstaniem 1863 roku — powtarzały się dość często chwile wielkiego na-



pięcia ducha narodowego, chwile radości lub zwątpienia, gdy większość myślącego społeczeństwa polskiego była skłonna szczerze przygarnąć „braci starozakonných“, i wierzyła w możliwość asymilacji.

Były to czasy, opisywane przez Kraszewskiego (Bolesławitę), gdy Polacy i Żydzi ściskali się w obliczu saldatów moskiewskich, narażając się na kule ich i urządzali wspólne patryotyczne nabożeństwa w kościołach i w bożnicach.

Lecz chwile takie u społeczeństwa polskiego trwały krótko, a dziś trudno twierdzić, by drobna nawet garstka wierzyła w możliwość zamalgamowania mas żydowskich, a wprost znikającą drobną — jeżeli wogóle istnieją — jest liczba tych, którzy szczerze pragną aby owe miliony Żydów, które w Królestwie i w Galicyi żyją — rzeczywiście zwały się i roztopiły bez reszty w otaczającym je społeczeństwie polkiem; owszem ze stanowiska rasowego wzdrygają się przed tak znaczną przymieszką obcej krwi. Zrozumiałem psychologicznie jest, że naród każdy stara się o odpowiednie miejsce do rozwoju — lecz prócz metody „ausrotten“ lub też — że użyjemy trywialnego zwrotu — polknięcia drugiego narodu w zupełności przez t. zw. asymilację — jest jeszcze trzecia: pogodzić się z tem, co dzieje stworzyły i starać się, aby to współzycie, na które historia — powiedzmy — skazała dwa narody — było jak najmniej bolesne, najmniej przykre. Stanisław Koźmian omawiając Herzla „Judenstaat“ (Gazeta lwowska 1897) z pewną cierpką rezygnacją mówi o kwestyi żydowskiej w Polsce, że jest ona „jak podagra, nie możemy jej usunąć, najwyżej starać się możemy, aby możliwie mało nieprzyjemności nam sprawiała“.

Zdawaloby się, że od tego zrezygnowanego pesymizmu kierującego polityka konserwatywnego — niedaleko już do spokojnej, obiektywnej oceny kwestyi żydowskiej; zdawaloby się, że nietrudno politykom polskim zrozumieć, że jeżeli dla społeczeństwa polskiego jest kwestya żydowska dolegliwością, nad którą przechodzi się niekiedy do porządku z pewną wielkopańską nonszalancją — dla Żydów, stanowiących wszędzie mniejszość, o słabej strukturze społecznej, ta kwestya jest kwestyą życia; każdy atak społeczeństwa polskiego spowodowany fałszywym zazwyczaj punktem wyjścia targu przeczulonymi z powodu cierpień nerwami społeczeństwa żydowskiego i przypomina

mu stokroć silniej i boleśniej aniżeli społeczeństwu polskiemu, że „kwestya“ jeszcze istnieje.

A gdy nastał i rozwinął się ruch syoński na ziemiach polskich, ów ruch, który odwieczną chorobę, zwaną kwestyę żydowską, chce radykalnie usunąć, społeczeństwo polskie z powodu braku zrozumienia i politycznego krótkowidztwa — znowu błędnej taktyki się chwyciło.

Z idealizmu naszej młodzieży uniwersyteckiej śmiano się, bo nie rozumiano go. Społeczeństwo polskie Żydów, żyjących na ziemiach polskich „dopiero“ 9 wieków, do dziś dnia prawie nie zna; wiadano, że są Żydzi-faktorzy, znano białe i czarne charaktery żydowskich Ezofołowiczów i „pajaków“ czytano Rogosza i Junoszę, Orzeszkową i wiersze Gomulickiego — lecz w praktyce nie wierzono, aby synowie tych „szarych tłumów“ ghettta mogli dla czego innegołożyć swą pracę i ofiary niż dla mamony i geszeftu.

Ponieważ zaś publiczności polscy nie chcieli zadać sobie na tyle trudu, aby zrozumieć powstanie i ideowe podłoże syonizmu — przeto zaczęto świadomie i nieświadomie podsuwać mu tendencje nie stojące w żadnym związku ze syonizmem.

Wpłynął i moment inny: Społeczeństwo polskie instynktowo czuje, że nie może potępić ruchu, dążącego do narodowego odrodzenia Żydów, mającego podłoże i cele idealne — nie mogło choćby dla tego, że temsamem potępiłoby zarazem najpiękniejsze hasła żyjące w niem samym przez całą epokę porozbiorową, będące jego gwiazdą przewodnią.

Trzeba było więc pewnego „punktu zaczepienia“ — a ten natychmiast znalazł się: Odkryto, że syoniści właściwie zmierzają do założenie państwa niepodległego — ale nie w Palestynie — lecz w Polsce, że chcą wyrugować Polaków z Galicji. słowem, że jest to jakaś tajna, niebezpieczna sekta, która „szerzy jad nienawiści w serca młodzieży“, która jest „wrzodem ropiącym na organizmie żydowsko-polskiem“ etc...

A dowody na to? Czyż potrzebne one? Wystarczy że jeden i tensam dziennik przez 200 choćby dni w roku stale powtarza tensam fałszywy zarzut — a jego tysiące czytelników — tak mało zwłaszcza w Galicji wyszkolonych politycznie, uwierzą w to święcie.

I powstało w społeczeństwie polskiem, które tak wrażliwem jest na ucisk narodowy — silny prąd z hasłem nie walki

już lecz tępienia syonizmu; i powstała nowa organizacja: „tępieli syonizmu“ w której pierwszych szeregach kroczą często jednostki pochodzenia żydowskiego, żądające premii za swoje czynności, choćy w postaci reklamy na łamach organów polskich, lub też we formie posad nauczycielskich, z których „naturalnie“ syonistów ruguje się jako „szkodników“.

I przyjmuje się głosy takie z całym bezkrytycyzmem, z pewnem nawet wewnętrznym zadowoleniem — bo teraz chyba nie trzeba mieć skrupułów wobec „wrogów narodu polskiego“, „hajdamaków“, „Arabów“ etc.

Ale jest jeszcze głębsza przyczyna tego rażącego zapoznawania idei syonizmu i wogóle całego ruchu dążącego do renesansu żydostwa — jest to owa hipertrofia potężnie rozwiniętego uczucia narodowego, takie przejęcie się kultem własnej jaźni narodowej, że brak już możności zrozumienia i obiektywnej oceny dążeń innych narodów, jeżeli tylko w jakimkolwiek punkcie jest cień kolizyi interesów.

Zwraca na to uwagę tak szczerzy przyjaciel narodu polskiego jakim jest bezsprzecznie Jerzy Brandes.

Opowiadając o wrażeniach z podróży swej do Królestwa cytuje owe znane bon mot, że jeżeli tę samą kwestyę n. p. temat „o życiu wielbłąda“ dałoby się do rozwiązania przedstawić kilku narodowości to — Anglik pojechałby do Sahary badać na miejscu życie jego, Francuz obserwowałby go w menażeryi i napisałby syntezę wielbłąda, Niemiec abstrakcyę pojęcia wielbłąd — a Polak roztrząsałby tę kwestyę z punktu widzenia — niepodległości Polski.

Owa ekskluzywna jednostronność społeczeństwa polskiego okazuje się też w stosunku do syonizmu, skoro nie chce zrozumieć do jak fałszywych i szkodliwych w praktyce rezultatów dojść się musi, jeżeli ruch ten wyłącznie ze stanowiska interesów polskich, dalej oceniać będzie,

Kwestya żydowska jest problemem, wywołanym przez anormalne położenie Żydów wśród narodów innych na całej kuli ziemskiej.

Pod wpływem wzrastającego antysemityzmu, ucisku politycznego i ekonomicznego z jednej strony, obudzenia się zaś uświadomienia narodowego i poczucia godności własnej z drugiej strony, przy równoczesnem ocknieniu się prastarych, nawpółnieuświadomionych dotąd dążeń i pragnień i tęsknot za włas-

na ziemi, za własną rodzimą kulturą i pod wpływem reakcyi u młodego pokolenia Żydów, przeciw owemu pogardliwemu traktowaniu, które dziś stokroć silniej i boleśniej odczuwają młodzi Żydzi niż ojcowie ich — porwani hasłem odrodzenia własnej narodowości, której tylb przykładów widzieli w w. XIX, czy to Irlandczyków, czy Czechow, czy to u ludów bałkańskich, czy wreszcie u Litwinów, uważanych do niedawna za część narodu polskiego — zaczęli Żydzi z tych i wielu innych powodów — których wyliczanie przekroczyłyby ramy tej pracy — organizować się i łączyć rozdarłe i tozprószone pośród wszystkich państw i narodów części w jedną całość, aż wreszcie owe wszystkie dążenia i chęci, marzenia i żądza czynów — zwątpienie i ostatnia nadzieja ratunku — aż to wszystko skryształizowało się w syonizmie.

A dla tej idei ukuł nowoczesny Mojżesz — Teodor Herzl potężną organizację światową, która naród żydowski jako całość obejmuje, dążącą do jednego celu, do rozwiązania kwestyi wiekowej niedoli żydowskiej siłami własnymi, przez stworzenie własnej siedziby, w prastarem kraju przodków, dla odrodzonego narodu żydowskiego.

Spółceństwo polskie nadal nie uwzględnia tych wszystkich momentów i mierzy ruch syoński i ideę wyłącznie miarą pewnych formułek politycznych poszczególnych stronnictw, zawsze zaś z punktu widzenia ekskluzywnie polskiego, lub też terytorjalnego n. p. galicyjskiego.

Takie wtłaczanie zaś syonizmu w prokrustesowe łoże — zamiast prowadzić do złagodzenia kwestyi wywołuje naturalnie szereg nieporozumień po obu stronach i musi sprawę zaognić.

\*

\*

\*

Oto pokrótce — w każdym razie niezupełna — próba naszkicowania choć w części owych przyczyn, które w znacznej mierze powodują, że stosunek społeczeństwa polskiego do ludności żydowskiej a w ostatnich latach do syonizmu jest tak anormalnym i z każdym rokiem się zaognia.

Istnieje niewątpliwie cały szereg punktów, w których interes społeczny polskiego i żydowskiego kolidują ze sobą, lecz w przeważnej części nie owa kollizya interesów stwarza lub powiększa istniejące już „przestrzenie zderzania się“ lecz owe sztucznie wytworzone nieporozumienia i starcia wywołane przyczynami przytoczonymi wyżej.

Najwyższy już czas, aby myśląca część społeczeństwa pol-

skiego, ci co opinię tworzą i ci co władzę w rękę mają, — przeprowadzili gruntowną rewizję swych poglądów na kwestję żydowską — i to nietylko w interesie naszym, lecz i w interesie polskim.

Politycy polscy muszą zdać sobie sprawę przynajmniej dziś po 25 latach ignorowania i zapoznawania ruchu syońskiego, że brak szczerości wobec nas i zygzakowata polityka, która objawia się głaskaniem „współobywateli Żydów-Polaków“, a równoczesnym antysemityzmem praktycznym czystej wody, taka polityka chyba skomplikować może i tak zawikłaną kwestję żydowską na ziemiach polskich. Muszą na podstawie własnych dziejów dojść do przekonania, że obecnie nawet państwo c tak potężnych środkach jak pruskie i rosyjskie nie potrafią zgładzić ani zgnębić narodu o silnem poczuciu narodowem. A takie poczucie silne powstało w ostatnich kilku dziesiątkach lat u synów i u wnuków tych wzgardzonych, brudnych, szarych mas ghetowych i obudziło się zarazem w każdym z nas poczucie godności własnej, a każdą krzywdę czuje dziś obecna generacya młodożydów stokroć silniej i intensywniej niż przed laty.

Na tak potężny ruch, jakim jest dziś narodowy ruch wśród Żydów — nie pomoże ani zainauguowanie metody Nowosilcowa przeciw gimnazyjalnej młodzieży syońskiej, ani prześladowanie i niszczenie kariery nauczycieli przyznających się do syonizmu — nie pomogą nawet tuziny zjadliwych artykułów dziennikarskich, w których izraelskie pacholki pisarskie — na zamówienie — ślina i jadem bezczeszcza to co jest nam drogiem — nasze ideały.

Tak, zaiste, mamy dziś inne ideały niż dawniejsze generacye Żydów w Polsce.

Możliwe, że typ Jankiela istniał kiedyś — a może w niezliczonych egzemplarzach przetrwał kilka pokoleń.

Lecz pewnem jest, że wnuki i prawnuki owego litewskiego Jankiela nie potrafią więcej ręki panów całować — wnuki i prawnuki, którzy może walczyli w żydowskich kadrach rewolucyi rosyjskiej — może stanowili bohaterską garstkę samoobrony żydowskiej przeciw czarnym sotniom urządzającym rzeź w Białymstoku a może — jeśli wolno dalej snuć nie przypuszczeń — może który z nich jako poseł syoński z Litwy rzucił w Dumie rosyjskiej pierwsze, dumne słowa oskarżenia przeciw carskim

gnębieliom za krzywdy żydowskie, wycierpiane w państwie knuta rosyjskiego.

Politycy polscy muszą się liczyć z tą ogromną zmianą, którą nie tylko inteligencya lecz i masy żydowskie przeżyły; muszą zrozumieć, że ruch nasz jest wpływem ewolucyi dziejowej, jest koniecznością dziejową a nie efemerydą, nad którą przejść można do porządku dziennego. Wówczas zrozumie może społeczeństwo polskie i sprawiedliwiej — przynajmniej pro foro interno — oceni taktykę naszą i okaże się wtedy, że syoniści naprawdę szczerze i konsekwentnie dążą do osiągnięcia ideału swego w Palestynie.

Kto patrzy na ruch nasz obiektywnie, ten musi zrozumieć że nie na to setki tysięcy do skarbcza narodowego corocznie składamy, nie na to miliony w Palestynie inwestujemy, i nie na to Żydów w Chinach i w Transwalu, w Kanadzie i Argentynie, w Rosyi i w Rumunii i na całym świecie w ramy potężnej organizacyi ujęliśmy, aby — wprost śmiesznem jest, że to zbijać trzeba — aby Polakom w Galicyi urwać mandat do austriackiego Reichsratu.

Prawdą jest, że jak długo po za Palestyną w rozmaitych państwach żyjemy — nie myślimy zrzekać się naszych praw obywatelskich i politycznych ani na jotę a siła faktów zmusza nas, abyśmy w życiu politycznym n. p. w Galicyi udział wzięli w obronie interesów ludności żydowskiej.

Ale imputować działaczom syońskim zasadniczo-antypolskie usposobienie, zohydzać ruch, który czystością celów swych i idealizmem nie ustępuje innym narodowym ruchom — urządzać nań bezmyślną nagonkę, to świadczy albo o złej woli albo o zupełnej ignorancyi; a chyba od narodu polskiego, który wie co znaczy ucisk — mamy prawo oczekiwać choć minimalnej dozy sprawiedliwości.

Mamy też chyba prawo żądać, aby społeczeństwo polskie nie mieszało się do toczącej się obecnie walki w łonie narodu żydowskiego między asymilacją a ruchem młodożydowskim, której koniecznym i nieuchronnym rezultatem będzie zniknięcie z widowni owego typu politycznego Moszka — faktora, ciągle wściubiającego się w roli pośrednika między polskie społeczeństwo a nasze.

Nasze cele są jasne — nasze drogi jawne, dla każdego, kto patrzeć chce — widoczne, przeto nie trzeba — sądzimy — społeczeń-

czeństwu polskiemu tych izraelskich „konfidentów“ którzy stanowią — w przeciwieństwie do istniejących bezprzecznie wśród Żydów nielicznych idealistów asymilacyi — zwyrodniały typ narodowej „mimicry“ i społeczeństwo polskie — o ile ma dobrą wolę po temu — porozumiewać się może z nami wprost bez używania podobnych „medyów“,

\* \* \*

Po wiekowych cierpieniach zbieramy siły swoje aby na własnym skrawku ziemi, który ongiś był własnością narodu naszego — stworzyć sobie możność swobodnego rozwoju, dążymy do tego środkami lojalnymi i czystymi; tu, w krajach gdzie obecnie mieszkamy żądamy wykonywania wobec Żydów tych praw, które w Europie uznane są dziś już za minimum sprawiedliwości.

Jeżeli nam się tego nawet odmawia — jeżeli za to, że własne postulaty stawiać śmiemy, urządza się krucyatę przeciw nam, zohydza się kierowników ruchu syońskiego i ruch cały, mobilizuje się przeciw nam w Galicyi aparat rządowy, i autonomiczny, pozostający w rękach polskich — to zaprawdę budzić się musi przekonanie, że taktykę pruską stosuje się nie tylko w Księstwie poznańskim, a maksyma Bismarka „siła przed prawem“ przestaje widocznie być nieetyczną, jeżeli stosuje się ją do nas, będących przecież tylko Żydami, ba co gorsza syonistami..

Czy metoda taka odpowiada godności polskiego narodu, pozostawiamy własnej jego ocenie; — że ona nie prowadzi do celu, że jątrzenie i ucisk wywołuje skutek wręcz przeciwny — o tem wie społeczeństwo polskie z dziejów własnej martyrologii..

---

Z. F. Finkelstein.

## Szalom Asz<sup>\*</sup>).

(Z powodu ukazania się najnowszego utworu poety: „Sabbataj Zewi“).

Szkoda mi Asza! Im rozgłośniejszem echem odbija się jego twórczość w Europie, tem bardziej staje się on dla mnie jakimś obcym i dalekim. Prawie mi go żal! Nie Asza cichego a światu prawie nieznanego matmida z Kutny żal mi, lecz Asza

---

<sup>\*</sup>) Schalom Asch: Szabse Zwi, 3a Tragödie yn 3 Akten. — 1908.

poety, co z niepojętą mocą a z iście gheutową zaciekleścią w rzędzie najgłośniejszych stanąć pragnie twórców współczesnego dramatu.

Żał mi go, a żał ten osobistego prawie zawodu ma znamiona. Uwielbiać się ongi uczyłem drgającą bólem duszę twórczą, co z nadzwyczajną finezyą wysnuwała czarowne baśnie ghetta — a cenić tylko mogę Asza, co z łzawą melancholią w oku wstrząsających ima się konfliktów dramatycznych. Imponował mi ongi fenomenalny a samorodny rezonator wszechduszy ludowo-żydowskiej, a ziębi mnie i boli prawie Asz-artysta, co z całym aparatem techniczno-dramatycznych zdobyczy gwałtem ciasne opuszcza progi środowiska ludowego i w panteon wkracza współczesnych wielkości Europy...

\*  
\*  
\*

Są artyści, co dosadnie znając własną swą istotę twórczą i wszelkie jej możliwości, w ściśle określonych zamykają się granicach, czując, że w tym tylko zakresie nieśmiertelne stworzyć mogą dzieło. Są też i tacy, co ufni w nieznaną im moc własnej duszy, w niebezpieczną dla artysty wpadają pułapkę: przeceniają swe siły! A choćby i udało im się stworzyć dzieła, przekraczające pozornie możliwości ich psychofizycznej struktury — niegasnącego stygmatu na twórczości wszechświatowej pozostawić nie zdołają.

U Asza podobne nieporozumienie spostrzegać mi się daje. I dlatego żał mi go! A zwłaszcza, iż artysta to szczery, daleko ponad przeciętną wybiegający metę. A takich mało, aż nazbyt mało wogóle, a w literaturze żydowskiej omal znikająco nikła ilość.

Asz jest lirykiem! I to prawie aż nadto lirykiem. Jego cięche, pełne wibrującej melancholii nowele, gdzie z nadzwyczajną maestryą odtwarza najsubtelniejsze drgnienia życia ghettowego — to istne perły szczerzego liryzmu. I lirykiem też pozostał Asz w dramacie. Lecz co w nowelach potęgą było twórczości, w dramacie niszczącą staje się zaporą. A tu właśnie nieporozumienie się rozpoczyna i rozterka w duszy twórczej i bodaj czy nie początek końca wielkiego talentu Asza.

Liryk wyklućza dramaturga. O tem już starszy napomknął Aristoteles, a dziś pewnikiem jest to sztuki poetyckiej, iż prawdziwy dramaturg ponad kreacjami swemi stanąć musi i w dowolne wprowadzając je ruchy złudzenie wywołuje realnego bytu — zaś

liryk w postaciach swych tkwiąc zupełnie, porywany zbyt uczuciem, staje się powolnym narzędziem stworzonych przez się osób. A taki dramatyzujący liryk co najwyżej tylko cienie wywołać może postaci lub też abstrakcyjne szematy na jedną skłeczone modłę.

A w Aszu właśnie zbyt wiele subiektywności, iżby obojętnym okiem w pstrą arenę życia się wpatrywał i z epicką obiektywnością w dramat je wcielał.

Już pierwsze jego dramaty na to wskazywały. „Mesziachs Zeiten“ „Zyrikgekymen“ i „Awajru“ — to czyste były poematy dramatyczne, o tyle ciekawe. o ile rozwikłać się siliły pewne oryginalnie uchwycone tezy. Przedostatni zaś utwór „Der Gott der Rache“ („Eil nykumu“) co w umysłach europejskich tak rozgłośnym odbił się echem — powiedzmy szczerze! — jeno fabule swej odkrywającej najtajniejsze czeluści rosyjsko-żydowskich mętów i — przynajmy również — mistrzowsko zręcznie podchwyczonej technice dramatycznej Hayermansa, Gorkija i Hauptmana — nadzwyczajne swe zawdzięczał powodzenie. Egzotyzm i oryginalność widziała publiczność niemiecka i rosyjska w zaprezentowanym jej kuplerze żydowskim — a to ją ująć zdołało! Lecz to wystarcza dla przeciętnika, co dla mdłego blasku chwilowego uznania poświęcić chce słońce prawdziwej sławy. Asz zaś ma ambicje wyższe. I mieć je słusznie może obdarzony iskrą wzniosłego talentu.

\* \* \*

Ostatni jego dramat „Sabbataj Zewi“ wygląda jak zagadnienie. Jeśli dotychczasowe jego dramaty były mniej lub więcej próbą — ten ostatni dojrzałego i potężniejącego talentu ma znamiona. Od „Gott der Rache“ do tragedii historycznej „Sabbataj Zewi“, krok olbrzymi, prawie zadziwiający. Już choćby tłem zewnętrznym. Zamiast dusząco-ciasnej atmosfery żydowskiego domu niereżymu - Asz kolosalne odsłania nam wizje dziejowej tragedii; zamiast robaczywego konfliktu indywidualnego wyłania się przed nami na potężne nakreślone rozmiary odwieczna tragika bytu.

Gdy w Bogu zemsty na wzór rosyjskich mistrzów Asz bez koketeryi rozrywał ranę społecznej deprawacji — czynił to z niezmiernie czułym instynktem żydowskiego poety. Dziś, gdy w tragedię wciela prometejski mit walki człowieka z Bogiem, dobra z złem, w wyżyny wznosi się niedościgłe artysty-

filozofa. Kiedyż odbyła się ta zmiana w duszy twórcy? Jakaż jest właściwa fizyognomia Asza? Jestże on filozofem, czy artystą? — czy też jednym i drugim? A czy koniecznie formy dramatu do tak fenomenalnej musiał użyć koncepcyi? Czy też to może właśnie ów fatalny rozsprzęg między Aszem lirykiem a Aszem-dramaturgiem?...

\* \* \*

Posępne i ciężkie przesuwają się przed nami obrazy w tej tragedyi. Przenosimy się w schyłek 17-go stulecia. Z owych złowrogo mistycznych czasów olbrzymia wyłania się wizya żydowskiego tłumu z jego pobożnością i miłosierdziem, tęsknotą bezbrzeżną i uległością, przebrzydłym istnieniem a odwieczną nadzieją wybawienia z domu niewoli. A około roku 5.800. wściekły paroxyzm lęku i oczekiwania Messyasza istne wśród szarego tłumu święcił orgie. Hallucyjni szarlatanie i kabbaliści z tajemniczych wypełzali czeluści i przyjsie zwiastując Messyasza niezliczone za sobą pociągali korowody wierzących. A wśród tych apokaliptycznych puszczyków wyniosły i dumny jak bóg podniósł się uczony i mistyk, fanatyk i tłumów pogromca: syn Mordechaja z miasta Ismir, przezwany Sabbataj Zewi. Zrodzony w spazmach rozpaczy narodowej, a chorobliwą fantazyą ludu wykarmiony ów messyasz cudów dokazywał: uzdrawiał chorych, zmarłych wskrzeszał, żagiew rozpałił namiętności i gorączkowych pożądań, a w początkach miesiąca Tiszri roku Pańskiego 5804. naród cały w jedną złączyć miał całość i powieźć ku Beth El a zdartą z głowy sultana koroną skroń swą obiecywał przyozdobić. Tak bowiem przepowiedzianem zostało w świętej księdze Zohar. I jak burza gromowa szedł ów olbrzym z miasta do miasta, a jak łany potrząsane powiewem wichru, kornie tłumy żydowskie chyliły się przed pomazańcem Boga, przed Królem i Messyaszem...

Postać stworzona na miarę Fidyasza lub Michała Anioła. Czy dziejowo wiernie oddana — o to w tragedyi nie chodzi. Mąż ów potwornie tajemniczy i potężny, aż prosi się, by w nieśmiertelną wejść krainę Sztuki. Miał swoich piewców i Mojżesz i syn cieśli z Nazaretu i Jan Chrzciciel i Sawanarola — nie miał go dotąd wcale Sabbataj Zewi. Asz potężnego jął się zadania. Jak na urodzonego liryka aż nadto trudnego. Chciał w duszy tego potwornego Maga rozłam przedstawić między człowiekiem-marnym robakiem, a Bogiem — nieśmiertelną iskrą

wieczności. Pomazańcem Boga miał być Sabbataj Zewi. Zastępcą jego na ziemi stać się miał i potęgą użyczonego mu słowa bożego zbawić świat cały, podnieść ród ludzki do wyżyn boskości — a bestya odwiecznie tryumfującego buntu w duszy ludzkiej jad w nią zaszczerpiła grzesznego pożądania. Anarchiczny żywioł groźnie się podnosi w Messyaszu pomazanym przez Stwórcę. Nie zastępcą tylko pragnie być Boga na ziemi — nie współdzielącym władzę z innymi i zbawiającym świat jedynie z łaski niebios — lecz jedynym, pełnym i uwielbionym być chce Panem, Zbawcą i Królem świata.

Skąd ten rozłam i konflikt w tej duszy? Byłż jakieś zawody, tytaniczne wysiłki, czy tajne przewroty? O tem nie wiele się dowiadujemy.

Gdyby Asz dramaturgiem był prawdziwym — całą oś tragedyi w duszy skupiłby bohatera i samemu kazałby mu walczyć i zmagać się z sobą, zwyciężyć iub zginąć. W każdym zaś razie jądro złego lub dobrego w samej tylko bohatera zaszczerpiłby duszę. Dla Asza dylemat ten zbyt wydał się trudnym. Rozszzerzył tedy potęgę tragizmu przez przeciwstawienie drugiej indywidualności: jest nią dziewczę żydowskie Sara. Młoda, namiętną dysząca lubieżą a transcendentalną natchniona jest misją oddania się jako żona i apostołka boskiemu Mistrzowi. Ona to grzechu ziemskiego jest ucieleśnieniem. Splotami kruczych swych włosów i oczyma pałającym pożądaniem, usidlać potrafiła Sabbataja, zmusić go do zerwania węzłów z niebem i do chwycenia w własną tylko dłoń steru człowieczego stada. I nęci go i kusi odwieczna Ewa-kobieta. „O pójdź kochanku ty mój upragniony — drżące z namiętności szepcą jej wargi — o pójdź! Splotem mych włosów proch u stóp Twych ścierać Ci będę, piersią mą dziewiczą cię ogrzeję a w świat pójdę i cały naród twój u stóp twych złożę“. -- I chwila ta pokusy zenitem jest tragedyi. On, człowiek-bóg, rozstrzygnąć ma, czy przez poślubienie Tory, córki bożej, nieśmiertelny wybrać ma żywot, by zbawić świat cały przez cnotę i dusze odkupić własnego ludu — czy też przez poślubienie potwornie pięknej Sary samemu chwycić władzę w swe dłonie, a ludzkość własną zbawić mocą, choćby przez grzech to miał uczynić. Rozstrzygnięcie oddaje samemu ludowi. Czyż sam Sabbataj-Zewi za słabym był na to? Gdy Sara a nie Tora lud mu w moc oddaje, poślubia dziwne to dziewczę i w sobie samym potęgę.

pragnie szukać nadziemskiej. Za słabym jest bowiem człowiek do boskiego posłannictwa. Chciał Bóg ludzi zbawić przez Sabbataja-człowieka! A czyż nie wiedział, iż człowiek to buntu dziecię najrodzajniejsze? Dał mu Bóg serce, a czyż nie wiedział, iż do złego go ono wiedzie i do grzesznego użycia? Samą dobroć i cnotę i świętość w boskim swym pragnął mieć posłanniku, a przecz grzechu ludzkiego jad wszczepił w ziemskie jego ciało!

Gdy zaś zrzekł się Sabbataj Zewi pomocy i współwładztwa bożego, odjętą mu też została tajemnicza moc wskrzeszania. Niechaj okaże marny puch ziemski co sam potrafi! A Sara, co dobrze wiedziała, iż wyrwała kochanka, oblubienca i Mistrza swęgo niebu i w ziemski ściągnęła go padółi zamiast wiecznego bytu chwilę mu tylko dać mogła ziemskiej rozkoszy, do walki go też podnieca i w opiekę oddaje tego, co przez grzech ludzkość zbawić pragnie — w moc szatana- A ten tryumfuje!...

Nadszedł utęskniony dzień Messyaszowy. Opadły już ręce zaciekłych biczowników, zdrętwiały usta leżących w prochu kapłanów, zamarły ciała dobrowolnie po szyję w glinę wko-pane, by zbliżyć chwilę wybawienia, a gdy ze Wschodu i Zachodu niezliczone zeszyły się rozbitki, by usłyszeć zmartwych-wskrzeszający odgłos trąby Messyaszowej — rozpacz ogarnia nieszczęsnego Sabbataja. Zapomniał nagle o czarodziejskiej mocy i całe jego przepyszne Królestwo ziemskie w marny rozsypuje się proch. A wówczas tarza się w bólu biedna dusza człowieka. — Miałem — woła ochrypłym głosem do ludu — złotą koronę, daną mi przez mą oblubienicę Torę — już jej nie mam! miałem róg złoty by was wybawić i do nowego powołać życia — wyrwano mi go! — potężną dzierżyłem w ustach moc słowa bożego — a zapomniałem je. A teraz nie mogę nic — nie mogę już nic!...

Tak prysły rojenia nieszczęsnego ludu. Gdyż tylko człowiek jako człowiek i nie przez cnotę jeno przez grzech wybawić chciał ludzkość, a nie lud do wolności przygotowany wywieźć chciał z domu niewoli, lecz lud co dobrowolnie za grzeszną poszedł Sarą.

A czemuż jest człowiek wobec Boga? Jestże on wolną i samodzielną częścią wszechbytu — czy też tylko ślepem narzędziem w ręku nieznanym potęg?! A tu odwieczna rozpoczyna

się pieśń buntu i rozpaczy Prometeuszów i Faustów, Hamletów i Konradów.

Bóg-człowiek: to dwie równie potężne jak niezgłębione zagadki.

Sabbataj Zewi w szatana oddaje się moc. I ten zwycięża. Na swój sposób. Messyasz żydowski w władzę dostawszy się sułtana porywa turban z głowy Derwisza i z całych woła sił u stóp wschodniego króla: Ałlah jedynym jest bogiem, a Mahomet jego prorokiem. Wielki wskrzesiciel i tajemniczy arcyomag Sabbataj Zewi, Mohammed Affiniego przyjmuje odtąd miano. I tak rozprysły się czarowne sny boskiego posłannika.

A działo się to w erze messyaszowych bakchanalii i ostatnich podrygów nadziei nieszczęsnego ludu...

\* \* \*

Tragedyę na wielką skalę stworzyć pragnął Asz, a w mistrzowski sposób udało mu się jedynie niektóre skreślić sceny. Brak ścisłej spójni dramatycznej sprawia, iż całość jest niejednolita. Gdy w prawdziwej tragedii wszystkie walki, zwycięstwa czy klęski w jednej skupiają się duszy bohatera, a odeń dopiero na uboczne postaci padają promienie, w Sabbataj Zewim rozprasza się tragizm na bohatera i bohaterkę i tłum cały równomiernie.

Nie wiadomo też dokładnie w czym jądra szukać tragiki: czy w tem, iż Sabbataj Zewi boskie mając przed sobą posłannictwo i nieśmiertelny mając uzyskać byt, ulega ziemskiej pokusie, tknięty fatalnem przeznaczeniem, czy też tragizm w walce leży predystynowanej między prorokiem-człowiekiem a bogiem. Nadto i w tłum żydowski przesunąćby można punkt ciężkości tragedii: Messyasz bowiem przyjść miał, gdy lud sam odkupioną swą duszą i oczyszczoną więzy przerwie wybawcy, którego boskie skuło przekleństwo. Lud sam go uwolnić musi, lecz któż wpierw ludu duszę odkupić i oczyścić zdoła jeśli właśnie nie messyasz? I w tem błędnem kole dopatrzeć się również można osi tragedii. Ta troistość tragiczności najdosadniejszym jest też dowodem, iż Aszowi brak tego, co wszelkiego dramatu kardynalnym jest wymogiem: koncentracji, ścisłości i jasności. A na tem właśnie tragedia ta najbardziej chroma...

Odżywa przed nami odwieczny mit prometejski. Żywioł anarchiczny zrywa się w bestyi ludzkiej do buntu a bogowie

święcą orgie tryumfu. Jednym z tych tytanów, co do walki z bogiem się zrywają być ma Sabbataj Zewi. Czy dorósł do tego? Żadną miarą! Przynajmniej w tej tragedyi. To zadziwiające: ten mistyczny buntownik co niezliczone wstrząsnął mrowie — ów potężny władca, co w sułtana godził królestwo a o fenomenalnej snił wszechwładzy nad światem wydaje się — sentymentalnym! Brak mu w tej tragedyi herosowych gestów i królewskiej pychy — zamiast tedy wstrząsać, z lekka jeno porusza, zamiast namiętności huczeć żarem — jęczy jeno i skarży się ustawicznie — zamiast niebo i piekło ogniem rozpalic swej woli — Sabbataj Zewi modli się i peroruje, ulega ekscentrycznej dziewicy prawie bez oporu i w nadspodziewanem salto mortale przechodzi na wiarę mahometańską. Stąd postać ta nie wywołuje w nas tej ludowej zgrozy, co dech zapiera na widok wściekłych konwulsyi walczącego z sobą Ryszarda czy Cezara, Makbeta czy Borkmana. Co najwyżej z nim współczuć możemy — lecz to zaprzeczeniem jest właśnie prawdziwej tragedyi.

Sabbataj Zewi zbyt wiele też jest teoretykiem iżby w jego potęgę uwierzyć można. Ciągłe o swem posłannictwie prawi a rzadko tylko działa. Same obrazy i zapewnienia za akcyę w tragedyi nie starczą. Tak też nie wystarczają same zaklęcia bohatera, że zrzucił z siebie wszystko co ziemskie i stał się równy bogom. Gdzie? kiedy? w jaki sposób? O to daremnie pytamy.

Prócz tego zbyt wiele w tej tragedyi mistycyzmu transcendentalnego, by nas to potężniej mogło ująć. Cała omal akcyja nie w samej odbywa się tragedyi, lecz właściwie już w astralnych rozegrała się regionach, my zaś jedynie blade tych zająć spostrzegamy reflexy.

Stąd decyzya nagła Sabbataja ku ziemskiej miłości nieuzasadnioną się wydaje, stąd tajemniczym jest rodowód i działalność Sary, a cały tłum gubi się jakoś w mrocznych otchłaniach poruszany niewidzialną jakąś mocą.

Stąd brak też tego napięcia tragicznego i owej ciszy nadzwyczajnej jak przed burzą w chwili grożącej katastrofy, a wszystko raczej dowolne i sztuczne niż konsekwentne i naturalne.

Stąd wreszcie na scenie nie żywe poruszają się postaci z krwi i kości, lecz tylko abstrakcyjne schematy łaską mistrza w strupieszalą przyobleczone skórę.

Zato poszczególne dyalogi z mistrzowską wprost oddane

są barwnością, w opisach miejsc wraz wyziera talent potężny Asza-plastyka — koloryt historycznej epoki z nadzwyczajną oddaną ścisłością, zaś hymny miłosne tu i ówdzie porozrzucane skrzą się przepychem słów, a żar namiętności i smutek w nich tkwiący stawiają je w rzędzie najcudniejszych erotyk literatury światowej.

Znać że tragedję stworzył nie arcymistrz dramatyczny, lecz tyłkko czuły, cichy a z bolem w mistyczne zapatrzony głębie duszy poeta.

Choć tedy zadziwia całość nadzwyczajną strzelistością myśli, głębią uczuć i misternym kunsztem dziejowej perspektywy — brak jej szekspirowskiej wzniosłości i plastyki home-rowej...

\* \* \*

Jakże mi Asza! żal! Żal mi go jako człowieka a stokroć bardziej jako artysty. Ów autochtoniczny wykwit odradzającej się duszy żydowskiej zaledwo pierwsze nucić począł trele na swojską nutę, już gwałtem się prawie wyrwa z rodzimego podścieliska i ku obcym motywom tęsknym spogląda wzrokiem. A im więcej poznaje form i kunsztów artystycznych, tem mniej staje się swojskim, tem mniej samorodnym i potężnym. Największym stać się może twórcą współczesnego ghetta a o laury ubiegać się sili europejskiego dramaturga.

Lecz Asz, wielki poeta ludu bezdomnego słupem stać się może węgielnym u kolebki żydowskiej twórczości i nieznanym potęg pierwszym progonem — Asz dramaturg zaledwie jednym z wielu być może epigonów.

Asz jest młodym. A talent jego w zadziwiająco bezsprzecznie urasta potęgę. Miałaby jego forma dramatycznej twórczości być tylko szukaniem dróg artysty, co w nieśmiertelną zagrznieć chce nutę?..

A może — może europejskiej sławy blask mu się uśmiecha?

Ach, sława, sława... Czemże jest ów czarowny fantom, co tyłu twórców w wyżyny wwiódł jaśniejącej glori i więcej jeszcze w otchłań stracił zapomnienia? Czemże jest sława?...

Asz szczerym i wielkim jest artystą. To też może wyczuje gdzie większy jaśnieje blask nieśmiertelności: czy w hucznym a pustym rozgłosie europejskiego kotłowiska, czy też w cichem, trwałem a gorącym uwielbieniu dla poety i wieszczą nieszczęsno ludu...

*Zakopane, wrzesień 1908.*

A. EHRLICH.

**AFASWER.**

I.

*Kiedy nieznanych bóstw swawolne moce  
Uspioną duszę mą na świat zbudziły,  
Spokojne gwiazdy na niebiosach łśniły  
I były tęskne księżycowe noce.*

*Jesienne wichry posepnie szumiały,  
Kiedy w wieczności księżde przeznaczenie  
Los mi pisało: „Jak każde stworzenie  
Na ból Cię Nieba i walkę skazały“.*

*I w noc bezsenną, gdy cicho dokoła —  
Gdy nicość dążeń i niemoc zamiarów  
Tęsk mi uciska... gdzieś z gwiezdnych bezmiarów*

*Woła głos cichy mojego Anioła  
Jako żal serca, gdy gasną zapawy:  
„ Na ból Cię Nieba i walkę skazały !“*

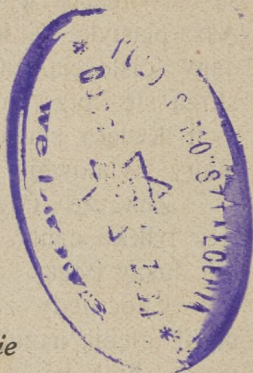
II.

*Wiele widziałem... i jak inne duchy  
Duch mój upadał i piął się na szczyty;  
Tęte minęło... tylko w piersi skryty  
Żal mi pozostał... i tylko łańcuchy*

*Doli. — Przedemną głębie tajemnicze  
Krainy pragnień, które nie umarły,  
Nagle jak we śnie cicho się rozwarły  
I obaczyłem ich ognie zwodnicze:*

*Bo wszystkie bole i wszystkie rozpacz  
Na me ostatnie czyhały pragnienia,  
Na me ostatnie tęsknoty tułaczę...*

*Mój dzień słoneczny w smutną noc się zmienia,  
W której głębokie wichrów słychać płacze...  
I czekam przyjscia Anioła zniszczenia.*



## - Stosunki ludności w Palestynie.

Brak oficjalnych wykazów statystycznych powoduje, iż wszelkie wiadomości nasze o rozmieszczeniu i ruchu ludności palestyńskiej są bardzo szczupłe. Cyfry spotkane u rozmaitych autorów i tu i ówdzie w doniesieniach konsularnych są po większej części, wątpliwe\*) tak, iż obracać się musimy w przypuszczeniach. Chcąc zaś pewien obraz sobie wytworzyć, możemy uczynić to tylko w ogólnych zarysach.

Ludność, zamieszkująca Palestynę przynależy etnograficznie do rasy semickiej i to wszystkimi 3 grupami religijnymi: mormiecką, żydowską i chrześcijańską.

Z innych zaś mamy nielicznych bardzo reprezentantów a mianowicie:

*Europejczycy* (Frankowie) osiedleni są przeważnie w okolicach nadbrzeżnych (Jaffa, Haifa, Akka, Sur), koloniach niemieckich Templaryuszów (Saron, Wilhelma, Karmel) Bet-lahm (nowa osada w Galilei), jakoteż w niektórych stronach kraju po misjach chrześcijańskich,

*Turcy* w bardzo nieznacznej ilości tworzą główny kontyngent urzędników i wojskowych

*Czerkiesi*, jako element wojowniczy używani są w ostatnich czasach do skolonizowania obszernych a rzadko zaludnionych ziem Dżolanu i Hauranu. Stanowią w tych stronach strażę ochronną dla nowo wybudowanej linii kolejowej, wiodącej do Mekki, a obejmując coraz to nowe obszary wypierają w głąb centralnej Arabii koczownicze szczepy Beduinów. Ślady ich kolonizacyi to wandalskie wytrzebieenie gęstych w tej okolicy lasów.

Z ludów sąsiadujących z Palestyną znajdują się w kraju nieznaczne tylko grupy jak Nubijczycy, Egipcyanie w miastach portowych, Armeńczycy (Jerozolima) a nawet Cyganie (w dolinie Battof).

Z pośród semitów pierwszorzędne miejsce zajmują *Arabowie* stanowiący dominujący czynnik w południowych częściach kraju. Czystość swego pochodzenia zachowali tylko Beduini, rozpadający się na dwa grupy, na szczep Aneze, który wraca na zimę do centralnej Arabii i inne zostające przez cały rok szczepy, które przyjmują swolna stałe siedziby. — Arabowie osiadli zmieszali się bardzo silnie z ludnością syryjską zamieszkałą w kraju przed wtargnięciem ich do Palestyny. — Pewne różnice po dziś dzień jeszcze zostały, a na odrębność wskazuje w zaniku już będąca organizacya Arabów na szczepy, jak Kaisici, których szech

\*) Jako przykład nieodosobniony mogą posłużyć nam cyfry co do ludności w Saferdzie. U Supana (Bevölkerung der Erde XI 1901) podana jej wysokość na 30.000, u Trietscha 1907 na 15.000. Albo np. co do obszaru mutessarifliku „Jerozolima“ — u pierwszego wynosi 17.000 km<sup>2</sup> u drugiego 9000 km<sup>2</sup>.

rezyduje w Er-Ras koło Hebronu, a w północnej stronie Jemeni pod szechem w Abu-Gosch.

Drugą grupę semicką tworzą *Syryjczycy*. Przeważają oni w północnej części Palestyny i tu ich charakter silnie się wyróżnia od Fellahów arabskich, w innych zaś okolicach ulegli zupełnie zarabizowaniu.

Zwartą i bardzo różniącą się tak pod względem religijnym (są bowiem w przeciwieństwie do Arabów — Sunitów — Sziitami), jak i pod względem narodowościowym grupę syryjską tworzą *Druzowie*, osiedleni częściowo w kraju libańskim, w niektórych okolicach północnej Palestyny, a po powstaniu (w r. 1860) w znacznej liczbie także w Transjordanii (Es-Salt, Hauran zwanym od nich Dżebel Druz i niedostępnej krainie Ledża). — Jest to szczepek znany z męstwa swego, miłujący swą niezależność, ale żywioł niespokojny a jako sąsiad bardzo przykry.

Trzecią grupę stanowią *Żydzi*. Dziela się na oddawna zamieszkałych i z krajów azjatycko-afrykańskich przybyłych *Sefardiim* i z Europy pochodzących *Aszkenazim*. Sefardim od wielu lat w kraju siedzący, prawie wszyscy poddani tureccy, są mile przez rząd widziani. Brak zrozumienia dla stosunków społecznych i male wykształcenie tych sfer nie dozwoliły im wyzyskać należycie swego pomyślnego stanowiska. Językiem obiegowym jest hiszpańskie narzecze t. zw. Ladino lub język arabski. Rozpowszechniony też jest u nich w znacznej mierze i więcej w mowie niż u Aszkenazim język hebrajski. Z powodu znacznych różnic co do obyczajów i rytuału religijnego między Aszkenazim a Sefardim mimo prób pogodzenia się, oddzielili się jedni i drudzy nie tylko społecznie ale i miejscowo. Pierwsi przeważają w Jerozolimie, drudzy w Safed. Z powodu silnej imigracji w ostatnich latach, zdobywają Aszkenazim, nierównie wykształceńsi i bardziej przedsiębiorczy, coraz znaczniejszy wpływ na sprawy żydowskie, choć ciągle jeszcze rząd turecki uważa jako reprezentantów żydostwa Sefardim. Do Sefardim obok osiadłej po części już zarabizowanej ludności żydowskiej zaliczamy: 1) przybywających obecnie z południowych stron półwyspu arabskiego Jemenitów, doskonały materiał robotniczy, konkurujący skutecznie z tanimi nawet robotnikami arabskimi z Egiptu; starsza tylko ich generacja tworzy ogromnie natrętny cech żebraczy, który się rozlał po całym kraju; 2) dalej bogatych Żydów z Buchary, zakupujących znaczne grunty budowlane po miastach, choć stale w kraju nie zostają; 3) Żydów czerkieskich t. zw. Gruzinów, pracujących przeważnie na roli; 4) emigrantów marokańskich i algijskich.

Liczniejczy stosunkowo żywioł stanowią obecnie emigranci z Europy Aszkenazim. Znaczna ich część bo około 20.000 dusz pobiera zapomogi z organizacji „Chalukah“, która dzieląc się na kolelim wedle miejsca pochodzenia utrzymuje wszelkie różnice obyczajowe i językowe Żydów gólskich. Ta różnorodność po-

woduje często kontrowersye i bardzo szkodliwe antagonizmy.

Cała ludność Palestyny wynosi 700.000 mieszkańców na obszarze 29.000 km<sup>2</sup> czyli 26 na 1 km<sup>2</sup> (Niemcy 104, Saksonia, 208). Z cyfry tej przypada na miasta (miejscowości z ludnością i powyżej 5000 mieszk.) w liczbie 17 w całej Palestynie 362.000 a więc większa część, stąd widoczne, iż ludność wiejska jest nadzwyczaj rzadko rozmieszczona, zwłaszcza w Transjordanii, gdzie olbrzymie obszary i bardzo żyzne mają za jedynych mieszkańców Beduinów. Gdybyśmy przyjęli wysokość 100 mieszkańców na 1 km<sup>2</sup>, to mogłoby się jeszcze pomieścić 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miliona mieszk. we właściwej tylko Palestynie.

W liczbie tej mamy:

Moslemów, 532000, z tego w miastach 217.500 tj. 51%.

Chrześcijan 78000 wliczając Syryjczyków chrześcijan (n. p. Maronitów) z tego 70.500 przypada na miasta t. j. 91%.

Żydów 90.000, z tego na miasta 73.500 t. j. 82%. Z tego widzimy, iż nierównie lepiej rozmieszczeni są po wsiach i miastach Moslemici od Żydów i chrześcijan. W miastach stanowią Moslemici stosunkowo dość dość silny element bo 59%, po wsiach zaś aż 89%.

Co do rozmieszczenia ludności w rozmaitych okręgach kraju, to najgęściej zaludniony jest mutessa-riflik „Jerozolima“, gdyż na 10000 km<sup>2</sup> mamy 350000 m. czyli 35 na 1 km<sup>2</sup>; w sandżakach Akka i Nablus należących do wilajetu Beirut na 9000 km<sup>2</sup> 225.000 czyli 25 na km<sup>2</sup>; w sandżakach Hauran (część tylko do Palestyny należy) i Kerak a należących do wilajetu Damaskus mamy na przestrzeni 10 000 km<sup>2</sup> 125.000 mieszk. czyli 12 na 1 km<sup>2</sup>.

Rozmieszczenie zaś każdej grupy na obszarze całej Palestyny jest również nierównomierne zwłaszcza zaś ludności żydowskiej. Najlepiej rozmieszczeni są naturalnie Moslemici; dalej chrześcijanie, ci bowiem prowadzą politykę misyjną, sięgają do najbardziej nawet odległych krańców kraju tembardziej, iż w przeważnej części rekrutują się z ludności syryjskiej; najgorzej zaś Żydzi. Ci ostatni okazują jakby niechęć do osiedlenia się w miejscowościach bez ludności żydowskiej i ciężą zawsze do pewnych centr. Stąd to ciekawe zjawisko, iż niektóre miejscowości mają ludność 70% żydowską, inne nawet w środku Palestyny zupełnie nie mają Żydów. Przytem są niektóre okolice formalnie jakby omijane przez Żydów jak cała dolina Ghoru i Transjordania (mamy tam tylko jedną kolonię Bne-Jehuda), stąd też okropne warunki ekonomiczne u Żydów, gdyż mając jednostronne zawody wywołują między sobą gwałtowną konkurencję. Pewną w tej mierze ulgę stanowi kolonizacja rolna, która znacznie większą liczbę ludności (10000) rozprowadziła po kraju. Anomalię tę wykazuje następująca tabela, w której podane są miasta o ludności od 5000 m. w górę.

Tabela miast o ludności wyżej 5000  
mieszk.

L. p.	Miasto	W r. 1890		Obecnie		°/owy wzrost	
		Moslem. i Chrześc.	Żydów	Moslem. i Chrześc.	Żydów	M. i Ch.	Żyd.
<b>Mutessariflik Jerozolima</b>							
1	Jerozolima	17000	28000	35000	45000	66%	92%
2	Jaffa	1430	2700	4000	7000	180%	159%
3	Gaza	16925	75	39300	700	135%	300%
4	Hebron	12500	1500	18500	1500	49%	—
5	Betleem	6600	—	8900	—	21%	—
6	Ramleh	8000	100	8000	100	—	—
7	Lydda	5000	—	7000	—	40%	—
8	Medźdel	400	—	5000	—	25%	—
9	Nazareth*)	8000	—	12000	—	50%	—
<b>Z Wilajetu Beyruth</b>							
10	Nablus	2100	—	28000	—	31%	—
11	Safed	5000	7000	8000	12000	60%	71%
12	Haifa	6700	1300	18000	2000	185%	54%
13	Saida	7300	700	14000	1000	91%	43%
14	Akka	11000	130	10300	700	35%	43%
15	Tiberias	1000	400	1500	7000	50%	75%
16	Sur	4000	—	6000	—	50%	—
<b>Z Wilajetu Surija (Damaskus)</b>							
17	Kerak	10000	—	21000	—	110%	—
18	Es Salt	6000	—	12000	—	100%	—
19	Tafile	5000	—	9000	—	80%	—
	W o g ó l e	169095	45505	290000	76500	73%	69%

\*) Przydzielony w r. 1907 do Liwy Jerozolima.

Jak z tabeli jest widoczne, to nietylko rozmieszczenie ludności żyd. pozostawia wiele do życzenia, ale i wzrost. Liczne głosy zwłaszcza u chrześcijan o nadzwyczajnej imigracji Żydów do Palestyny są bezpodstawne. Prawda, że pewna ilość już nawet osiadłych Żydów emigruje z Palestyny, ale też z drugiej strony uzupełnia ją imigracja (przeciętnie do 2000 ludzi rocznie) tak, że wzrost ludności żydowskiej ledwie dotrzymuje kroku wzrostowi reszty ludności.

Ale objawy poprawy naszego planu kolonizacyjnego i imigracyjnego widoczne dopiero teraz, zdają się wróżyć lepszą przyszłość tak, że wkrótce będziemy mogli notować lepsze rezultaty.

III. C

## EZECHIEL.

### PRZYBŁĘDY.

Beduinów, Żydowinów plemię koczownicze  
 Zabłąkało się w te światy jasne, malownicze.  
 „Gnani bolem, losów pędem i ludzi nietaską,  
 Z tajemniczą na czole od wieków przepaską,  
 Pokutnicze my proroków, wiekuiste plemię,  
 Jasną, uśmiechniętą witamy tę ziemię.  
 My tu obcy, — gościć będziemy, — z daleka przybłądy,  
 Ni to wiemy, gdzie nam usiąść, droga nasza kędy?  
 W dal patrzymy, w noc gwiazdzistą, na te bujne niwy,  
 Na te ludy, na te rzeki, -- dziwy, dziwy, dziwy!  
 I tułaczą skroń chylimy i pytamy z żalem,  
 „Czy pamiętasz o nas matko, droga Jeruzalem!”

Noc wokół. Śpiż się błyszczy, a u stóp pomnika,  
 Zwycięskiego duch spoczywa Ludu Męczennika.  
 W dal on patrzy, wielki, silny, dumny,  
 „Kto jesteście wy upiory, co wstałyście z trumny?”  
 Zmilkli Żydzi i idąc korowód usnuli,  
 Co kroki ich — w nocy czarne skrzydła tuli.

*Do pamiętnika.*

*Czy też wśród łez strumienia, co wylany,  
By koń mego ludu gorzkie rany  
I twoje łzy, o Pani?*

*Słysząc tłumione, beznadziejne jęki;  
Czy głos rozpaczy, żalu męki  
I Twoje serce rani?*

— — — — —  
*Dzieje przeszłości utkane z niedoli  
Zorza przyszłości świta nam powoli.*

— — — — —  
*U stóp twych braci konających fala  
Z głuchym się jękiem u brzegów przewala.*

*Więc zbudź się jeno, ocknij się, zastanów. —  
A serce twoje jak wezbrana rzeka  
Przelamie... Cicho... Słyszę brzęk kajdanów —  
Two serce milczy, a niewolnik czeka.....*

**Hebrajski a Żydowski język.**

(Z powodu konferencji żargonowej w Czerniowcach)

Fakt, że na ostatnim małym kongresie syońskim rzuciło przewodnictwo partii syońskiej myśl utworzenia „Culturathu“, naczelnej instytucji spraw oświatowych żydowskich, i że uchwalono zbierać dla tego celu fundusze — z jednej — a konferencja żargonowa w Czerniowcach z drugiej strony, nasuwają poważne refleksje.

Inne narody mają potężne instytucje oświatowe. Poza ministerstwami oświaty, gdyż z tymi niepodobna porównywać dziś organów, wytworzonych przez partję syońską, niewyposażoną w żadne atrybuty władzy państwowej, istnieją i działają liczne związki, z inicjatywy prywatnej powstałe, które siłą

wewnętrznej potrzeby dzięki poparciu swych zwolenników uzyskują znaczenie instytucji społeczno publicznych, wnikających głęboko w podstawy bytu narodowego.

Będąc wpływem narodom kulturowym właściwej żądzы światła i żywotnej siły duchowej, wzmacniającej się z ciągłością własnego rozwoju i koniecznością współzawodnictwa z innymi, sięgają konarami swej organizacji we wszystkie pory narodowego ducha, kształtując go po swej woli, tworząc kulturę narodu, a co najmniej ją przetwarzając.

Takim jest związek „Freie Schule“ dla Niemców austriackich, Towarzystwo szkoły ludowej dla Polaków, Towarzystwo oświatowe im. Szewczenki dla Rusinów i wiele innych związków i macierzy szkolnych.

Istnieje ich potrzeba u narodów z swobodnie się rozwijającym szkolnictwem, które skarbów kultury własnej, rodzinnej od wieków skryształizowanej strzeże i pielęgnuje, jak dzieci kochające strzeże drogiej spuścizny po ojcach.

„נהלת אבות“, słowa te perlą się niby łza „נהלת אבות“: to ten drogi skarb kultury żydowskiej, dorobek dziejów okupiony krwią setek pokoleń, którego strzedz ma — pokolenie najmłodsze.

Kultura żydowska! czyto ta stara, biblijna kultura patriarchów, królów i proroków, z której cudnych kwiatów się sący miód słodki, czyteż kultura żmudnych dysput i traktatów, midraszów i pilpulu, szkielet myśli w którym nie znasz ni krwi ni mięsa, jeno suche piszczele... czy tą kulturą żydowską są mętne i rwące wody kabbaly czy syonidy Halewyego czy jeziorna ton chasydyzmu? Czy mamy w ogóle kulturę — kulturę żydowską?

Znaczenie tego problemu potęguje się z dniem każdym w miarę rozwoju i wzrostu politycznego ruchu emancypacyjnego wśród Żydów.

Ruch polityczny bez kultury narodowej, to karykatura wszelkiej znanej nam współcześnie polityki, i o ile hasło „sztuka dla sztuki“ nie zawsze i nie wszędzie jest usprawiedliwionem, to „polityka dla polityki“ jest wprost absurdem.

Żyd współczesny z pośród najbardziej umysłowo wysoce uzdolnianych, że wspomnę tylko o L. Lublińskim, jest wewnętrznie rozdarty i w zwiątpieniu swem duchowem nie znajduje dość karmu duchowego u źródeł narodowej kultury żydowskiej.

Wszak brak ten kultury uderza — argumentują przeciw

nicy — na pierwszy rzut oka: jakżesz istnieć może kultura narodowa bez języka? I czyż tym językiem miałby być martwy język który wie dzie suchotniczy żywot średniowiecznej łaciny?

Czyliż szpetna gwara żargonowa, zapożyczona u obcych?

Argumentacja powyższa jest nader płytka, w każdym jednak razie krytyka może i tu działać dodatnio, wskazując gdzie najsłabsze miejsca budowli i gdzie pracownicy winni jąć się dzieła.

Język — szata ducha — Język narodowy jest czemś wiele więcej, to odbicie wierne sposobu myślenia, to echo drgających żywo uczuć, stokrotnie odbite we fali wieków... to kołębka narodu, to koryto jego rozwoju, to i wskaźnica przyszłej twórczości.

Język hebrejski i żargon, to dwie siostrzyce. Jedynaczka co się wychowała na własnej, wolnej glebie, kochana i pieszczona nierada patrzy na przybraną wśród niewoli siostrę, co żywsza, naginająca się bardziej do życia i jego wymogów chce zabrać jej serca rodziców, przybrawszy, — jak niegdyć Jakób włosy Ezawa — dla upodobnienia garść słów hebrejskich.

Kultura żydowska rozprószyła twory swego ducha między wsze narody i języki ziemi' i niemasz prawie narodu cywilizowanego lub pół cywilizowanego, w którymby nie było ziarna myśli lub kwiatu uczuć żydowskich, a żeśmy tak rozrzutni byli i żeśmy nadto bogatsi od innych, mając aż dwa języki narodowe przeto tak upadliśmy nisko.

Rozdarcie wewnętrzne znalazło swój wyraz zewnętrzny w językach, kataklizmy dziejowe stworzyły paradoks bogatego nędzarza.

Naród materyalnie i duchowo nadmiernie z natury bogaty jest Paryą narodów, pasożytem i żebrakiem.

Ileżto razy zarzucono nam brak oryginalnej twórczości? Obecnie spostrzegamy brak języka.

Czy zastąpią okruszyny, wielką harmonijną całość? Czy znajdzie się wyraz, dla pełnego kipiącego życiem narodu, który słów szuka, by zakląć niemi przyszłe i przeszłe pokolenia?

Niema rzeźba i gra barw przemawia dziś do narodu, a w jego duchu Borys Schatz i Glicenstein, Gottlieb i Hirszenberg, znaleźli wyraz odpowiedni dla nuty żydowskiej, czyżby nie znalazło się słowo jedno, a własne, żywą ludzką mową wypowiedziane słowo?

Czyż kultura żydowska, przesłanka i konsekwencja ruchu odrodzeniowego, ta która się tworzy, pozostanie zawsze wielojęzycznym cudackim tworem, lub zawiśnie z niewymownym bólem na ustach twórcy, czyli znajdzie swój wyraz zbawczy?

-----

I oto słowo stało się ciałem. W poszukiwaniu tej formy łączącej a rodzimej odnaleźliśmy prastare słowa pieśni hebrajskiej.

Dalecy w przestrzeni i czasie uczuli się blizkimi. Jedność narodu zmanifestowała się w potężnym ruchu syońskim, w języku hebrajskim i w dążeniu do Palestyny. W Palestynie samej język hebrajski odżył. Zakładano pierwsze kolonie, zaczęto się uczyć hebrajskiego, zwołano pierwsze kongresy.

A potem przyszły pogromy i projekt ugandyjski.

Dziś stoimy wobec faktu pierwszej konferencji żargonowej. Ci, którzy ją zwołali mieli na oku może nie walkę z hebrajskiem, lecz jedynie zorganizowanie żargonowych sił literackich poparcie ich materyalne i moralne.

Spółceństwo żydowskie, a w szczególności inteligencja syońska dopatruje się w tym zjeździe czegoś więcej, czegoś, co może wyrasta ponad zamiary inicjatorów i kierowników konferencji. Sam fakt, że zjechali się myśliciele i działacze tej miary, co Dr. Birnbaum, poeci, co Perez i Asch nadał konferencji pewien charakter zasadniczy.

Tego zmienić, ani osłabić nie mogło zgoła dyplomatyczne milczenie, z jakim zignorowano na konferencji sam problem w tej formie, w jakiej jest on od lat aktualny; żargon, czy hebrajskie. Dla konferencji język hebrajski nie istniał wcale, chyba tylko w tłumaczeniu żargonowym.

Ci, którzy mówią, myślą i tworzą w żargonie dla wielkich mas ludu żydowskiego orzekli, że należy stworzyć gramatykę żargonu, że z przyzwyczajenia należy zrobić system, z konieczności ideał, który szerzyć i propagować należy, że żargon będący obecnie już w potocznym użyciu  $\frac{3}{4}$  żydostwa ma być też uznany za język naszej przyszłości.

Wobec potrzeby zakładania szkół żargonowych, okażą się szkoły hebrajskie niepotrzebną lub nawet szkodliwą zabawką, w sposób tani i lekki rozcięto węzeł gordyjski kultury żydowskiej.

I oto, gdy porównamy pełnię życia, którą żyje żargon, odżywiany tysiącnymi sokami codziennego życia z wązkim strumykiem hebrajszczyzny, konferencyę obecną z konferencyą hebrajską odbytą w Berlinie i następnie we Lwowie, zrozumiemy dopiero całą powagę zadań, jakie przypadną wspomnianej na wstępie instytucji oświatowej, stworzonej przez kongres syoński.

Achad Haam marzy o centrum kultury żydowsko-hebrajskiej w Palestynie, Belkind o wszechnicy żydowskiej, Moser umożliwia założenie gimnazjum hebrajskiego, wkrótce ma powstać wyższa szkoła przemysłowa z językiem wykładowym hebrajskim, tu i ówdzie w Rosyi i u nas powstają „Safy berury“ i szkoły hebrejskie.

Lecz czem są te usiłowania pojedyncze, jeśli ich nie połączy jedna, wspólna, wielka myśl, jedna potężna wola wspólnej organizacyi? gdyż tylko ona mogłaby dać odpowiedź konferencyi czerniowieckiej.

Taką wspólną organizacyę należy powołać do życia jak najrychlej: *organizacyę oświatową, któraby ześrodkowała wedle możności akcyę rozstrzeloną w Toynbeehalach i szkołach hebrejskich w pierwszym rzędzie przez stworzenie szkół hebrejskich w Gólsie i to zarówno szkół normalnych, jak szkół średnich, a ewentualnie i wyższych.* Oczywiście zasady programowe winny być przez specjalną komisję grubotnie przygotowane. Szkoły te już dzisiaj mogłyby liczyć na bardzo poważne poparcie ludności żydowskiej w naszym kraju, a poparcie to wzrastać będzie w miarę rozwoju ruchu naszego w Galicyi. Szkoła tego rodzaju wywalczy sobie z czasem drogą polityki krajowej i naszej reprezentacyi parlamentarnej prawo publiczności i zasiłki rządowe, a co najważniejsze wpołaby w młodzież naszą nietylko znajomość języka hebrajskiego, ale i ducha narodowego i treść narodową, wzbogacając ją równocześnie nabytkami kultury europejskiej.

Na cele tej organizacyi winniemy każdy student żydowski, składać dobrowolnie drobną kwotę np. halerza tygodniowo, a drobną tą ofiarą możnaby zdziałać nieskończenie wiele: stworzyć podwaliny zdrowej moralnie i duchowo generacyi żydowskiej, która bez rozterek wewnętrznych kroczyć będzie drogą samopoczucia i obowiązku.

*Dr. Fr. Aszkanazy.*

## NOEMI.

Był ogród w kwieciu, oliwny, w którym w tę chwilę więzły szkarłaty gasnących promieni słonecznych. Wydzwanające modlitwę wieczoru, podmuchy wiatru, ginęły w opłotach krzów winorośli, co tędy się pięła po zboczach drogi, wiodącej do ruin miasta Jeruzalem.

Od czasu gdy święte miasto Żydów uległo orężowi Rzymu, nikt nawet kamienia nie odważył się ruszyć w mieście umarłych... rok właśnie mijał, gdy białokamienna księżna miast została zdeptaną przez najeżdżcę. Ogromny, czerwony krąg słoneczny rozlewał teraz gdyby żywą krew po tych ruinach; cykady i świerszcze rozgłośnie ćwierkały w głąbnych rozpadlinach, a małe zielone jaszczurki, wylęgające krociami na zwróconych ku słońcu płaszczyznach murów, włokły teraz w cień swe leniwe ciała... żaden głos ludzki nie mącił tej przedwieczornej ciszy... Przesądny Rzymianin lękał się w nocy tych pustkowi. Nawet prefekt utrzymywał, że duchy zmarłych Żydów unoszą się w powietrzu, krążą wśród ruin, czynią zgiełk straszliwy i jęczą i płaczą.

Na drodze do Jeruzalem wiodącej, obok ogrodu — oliwnego prefekta, siedziała w cieniu rozłożystej sykomory, Noemi, córka ben Arji hakohena, który rok temu zginął w czasie upadku Jeruzalem. Noemi mieszkała teraz z matką swą daleko od miasta, przy drodze karawanowej, wiodącej do gaju. Pogodziła się ona z losem — była piękną i młodą: swego czasu wszystkie młódz żydowska ku niej zwracała płomień oczu swych — teraz, gdy ich nie stało, czekała co wieczora przejeżdżających kupców chaldejskich, syryjskich, egipskich lub żołnierzy rzymskich, którym wiadome było miejsce, gdzie siadywała wieczorem, strojna w manele i zauszniki złote, purpurowe tyryjskie sandały i utulającą gibkie jej ciało, z daleka przywiezioną drogocenną chlamidę, tkaną przez żółtych ludzi z Kitaju: kosztowne dary jej kochanków.

Toteż wieczorami zazwyczaj grono ludzi siadywało na puszystym, miękim kobiercu obok Noemi, dziś jednak nie było przy niej nikogo. Noemi w milczeniu przypatrywała się wspañalej grze zachodzącego słońca. a towarzysząca jej czarna niewolnica, drzemała opodal skulona.

W tem zamajaczyła na skřęcie drogi herkulezna, jak z bronzu odlana postać — był to prefekt rzymski który po chwili przystanął obok Noemi i rzekł:

— Wiem, że tu wieczorami przesiadujesz, Noemi, widziałem cię też nieraz, gdym tędy chodził w przebraniu...

— Czy i teraz jesteś w przebraniu?

— Tak. W Rzymie niechętnem patrzonoby okiem, gdyby wiedziano że obcuję z Judejkami. Czekiałem nieraz na stosowną chwilę, by móżd przystąpić do ciebie — dziś poraz pierwszy spotykam cię samą. Czy możesz pójść za mną?

— Dokąd?

— Przez ogród oliwny do kwatery prefekta.

Wstała i nakazawszy służącej iść za sobą, rzekła mu krótko:

— Prowadź.

W parę chwil po tem znalazła się w urządzonej z rzymskim przepychem kwaterze prefekta. Szczelna kotara zasłaniała od ulicy obszerne, ambrą i myrrhą woniejące cubiculum, wówczas prefekt zrzucił przed nią zasłaniające mu połowę twarzy okrycie jakie noszą latem kilikijscy wieśniacy. zdjął też obszerną, zwierchnią chlamidę i ukazał oczom jej wspaniałe sklepiony tors atlety, oblamowany z dołu szlakiem purpurowym.

— Tyś prefekt? szepnęła zdumiona Noemi.

— Tak... Czyś mi rada?

— Duszą: Wy Rzymianie wybawieniem i przyszłością Judei.

— Pięknje i mądrze — może nazbyt mądrze? Usunę wino z biesiady i oręż z nad łoża...

— Zbędnie... Wszak nie jestem Judytą...

— Ale ja mogę być Holofernezem.

— Nie lepiej mi z tobą i przy tobie? Myśmy nie zdolni do rządu — Tylko waśnić się umiemy... a przy was możemy wzrósć i zakwitnąć... z wami nam iść i przy was stać.

— Gdybyż mężowie Judzcy tak mówili!

— Rozsądni i oświeceni tak myślą i mówią. Lat parę waszej opieki, trochę braterskiego uczucia, a cały naród przy was stanie. Będziemy wówczas synami dumnej, potężnej Romy — będziemy rzymskimi Żydami — prawda jakie to wzniosłe?

— Lecz dziś... nawet nie pojmujesz jak wielu trosk jesteście nam przyczyną...

— Tylko mała garstka warchołów i fanatycznych aryatów

wam się sprzeciwia... Karmię ciemny lud niedorzecznymi marzeniami, pozbawionymi podstaw realnych... ale większość, większość jest z wami! — —

Poczem rzuciła mu się w objęcia i pełna uniesienia w zachwycie jęła zwolna ostrożnie zdejmować z siebie drogocenne szaty...

Lecz oto zgiełk nagły dał się słyszeć na drodze.

Po chwili centuryon uderzył w blachę miedzianą nad drzwiami wiszącą, jak to zwykł był czynić wówczas, gdy nie śmiał przestąpić progu prefekta, a żądał posłuchania.

Drogą kroczył starzec, majestatyczny, wyniosły i ponury, jako bywali prorocy w Izraelu. Wiatr zwiewał mu śnieżny, popiołem przysypyany włos, a znaczny tłum ludu lęklawie podążał za nim w znacznym oddaleniu. Tylko gromadka dzieci i niedorostków otaczała tę gigantyczną postać.

A oto starzec, parę jeszcze uszedłszy kroków, usiadł opodal na miejscu, skąd gruzy miasta były widoczne. Tedy jął mówić słowy zmieszanymi ze łzami:

Jako pobił Pan mieczem a okrył mrokiem zapalczywości córkę Syon!

Otóż miasto pełne ludzi! Stała się jako wdowa pani narodów, księżna powiatów stała się hołdowną!

Odstąpiła od córki Syon wszystka ozdoba jej, jako zwierzę polny nie znajdujący paszy stali się książęta jej i poszli przed obliczem ścigającego...

— Panie! — zawołał centuryon do prefekta który się ukazał we drzwiach — oto człowiek, co śmiał przekroczyć zakaz wkroczenia w obręb ruin miasta. Kilkakrotnie już to uczynił. Ze względu na wiek i ze względu na to, że nikt z ludu nie odważył się dotychczas pójść za nim, i uczynić wedle rozkazu...

— Zda mi się obłąkany, ten starzec — wyszeptał prefekt.

— Tak, tak — podchwyciła spiesznie Noemi — to nieszkodliwy obłąkaniec — znam go widywałam go już nieraz — gdyby wszakże miał oddziaływać na lud, nieomieszkał ci natychmiast o tem donieść, prefekcie...

Berlin, wrzesień 1908.

*Bath Izrael.*

## Przegląd literatury i prasy hebrejskiej.

Poetyckie utwory Bialika doczekały się zbiorowego wydania, a literatura nowo-hebrejska dosięgła w nich punktu zenitowego. Widzimy tu ducha, rozpinającego orle skrzydła, by ulecieć w krainę słońca, piękna, potęgi indywidualnej, by wchłonąć moce świata, by zanurzyć się w niebie — gdy nagle jęk braci przesywa powietrze, a poeta ugodzony spada na niziny zdruzgotany. Pierwiastek narodowy odniósł zwycięstwo nad pierwiastkiem wszechludzkim.

Następnie שורר איש czarna rozpacz zbolalej, poszarpanej, zwątpionej bezgranicznie duszy, rozpacz człowieka, przed którym zatrzasnęły się wrota świata, rozpacz Żyda, w którym energia życiowa nie tylko pulsuje, lecz wre i kipi niby lawa w kraterze wulkanu. Żar uczucia bucha stąd z jakąś żywiołową potęgą, szerząc dokoła siebie nie tylko ciepło lecz i — ból.

Utwór ten to jeden okrzyk, to synteza bólu, ale bólu, który tylko my, którym „w sercu rana a w ranie nóż“ — zrozumieć możemy. I jak gdy tonąc na pełnym morzu na widok, zbliżającego się człowieka — jeszcze ostatnim wysiłkiem z piersi swej wyrzuca straszny krzyk ginącego życia tak poeta w chwili najwyższego zwiątnięcia zawoła: „Weź mnie pod Twe skrzydła“. Jeśli istnieje jeszcze zbawienie dla mnie — przyjdź i zbaw i nad losem moim zapanuj... weź mnie pod Twe skrzydła. Bądź mi matką i siostrą a łono twoje niechaj będzie schroniskiem dla mej duszy.

Te utwory to najwyższy szczebel w skali uczuć narodowych. Bialik uosabia w nich bole i cierpienia całego ludu. Z pieśni jego dźwięczy rozpacz i skarga zbiorowej duszy ludu, spływają w nich w rozdźwięku, pełnym tragicznej gry akordy harmonijne ślepej wiary z dysonansami rozpaczliwego zwiątnięcia. W nim niby w zwierciadle odbiły się tysiące ponurych i złowrogich błysków, drgających w atmosferze, jaką my oddychamy. W nim jak w soczewce skupiły się w jedno potężne ognisko promienie myśli i uczuć, wychodzących ze skrwawionych serc tysięcy i milionów braci. Tak Bialik do nas należy z krwi, z kości, z każdego włókna. — Mówiłem tylko o trzech wierszach a jest ich tak wiele. A każdy z nich to jakby ciepły, bijący organizm, obłany gorącą krwią, każdy z nich to żywe serce, co się w rękę trzyma, co drzy, bije, drga, albo też jak ostre dłuto, co niezatarte ślady w sercu ryje; każdy wiersz duszę w sobie zawiera. Zmienne szeregi wprost przeciwnych stanów psychicznych przebiega w nich poeta od żrącego żaru aż do lodowatego zimna już to pędzi go tęsknota w dal nieokreśloną i bezkresną, już to wiedzie go mroźna refleksja do świadomości nicości i niestałości wszystkiego tego, co przedtem go pociągało i przykuwało. A fantazja poety święci tu formalną orgię piekielną. Jest ona nieubłagana, nieugięta, a czasami w wielkim stylu okrutna natura bo ugruntowana jest na tych samych sprzecznościach co całe życie żydowskie, a uwydatnia je nawet jeszcze jaskrawiej niżli rzeczywistość. A język? Niebo i ziemia, świat wewnętrzny i świat zewnętrzny, wszystko sprzeczne w życiu służy do tego, by nadać językowi szczególną właściwość.

W oczach naszych powstaje całość nie jako zamglony obraz na ekranie wyobraźni, lecz jako halucynacja wszystkich naszych władz cielesnych. Wonią, blaskiem, barwą, szmerem, muskaniem działa naraz ten język, stwarzający

nie widmo lecz rzeczywistość. Jest to gra natury jak barwy roślin lub zwierząt, jak wędrowanie i przekształcenie się chmur. Jedno słowo ciągnie za sobą nie tylko drugie, lecz także cały obraz.

A czasami nakształt fortissimo wyjących na alarm w niebogłose nabrzmiewających w szalonym rozpędzie i milknących znowu dzwonek. A każdy niemal wyraz sam za siebie wali ciężkim, żelaznym młotem w skroń naszą. Dawno zaskrzype, skamieniałe zawarte słowa święcą tu swoje zmartwychwstanie, stają się żywymi. Autor „Z pieśni ludu“ nie tylko wypowiada swoje uczucia i myśli, ale je współcześnie wyśpiewuje, wygrywa, wydzwania na złotych strunach „harfy językowej“. Styl Bialika to styl poetyckiego natchnienia a dzięki tryumfowi języka hebrajskiego. Bialika możnaby nazwać współczesnym lirykiem greckim, bo ma ich natchnienie, blask i sztukę“, gdyż całą świeżość bogatej fantazy łącząc z najbardziej wykończoną formą, zdołał przeszłość i teraźniejszość narodową płomienistym natchnąć życiem. — Przykładów zapewne, szan. czytelnicy, pragniecie?

Lecz co wybrać, co przytoczyć?... Czytajcie!

Tołstoj przeciw syonizmowi (Haolam, nr. 25). Stanowisko wrogie Tołstoja do syonizmu ma źródło swoje przedewszystkiem w jednostronności jego, kolicznym znamieniu każdego proroka. I dąży do realizacji ideału swego drogą prostą, bezpośrednią, ze wstrętem i pogardą odrzucając wszelkie środki do tego celu służyć mogące. I tak np. błotem obrzuca ewolucyjny postęp ludzkości i jej kulturę a spojrzawszy przez jednokolorowe okulary swoje na dramaty Szekspira, w puch je zozbija i z ziemią równa.

A gdy ten umysł jednostronny użyźniają nadto jednostronne i jadem przyprawione sądy o syonizmie jego zwolenników — izraelitów — wylęga się centaur następujący: Syonizm to zło absolutne. Syonizm nie ma racji bytu, jest antyreligijny, antyludowy i antipostępowy, to choroba która nawiedziła kilku epigonów żydowskich, to pragnienie życia monarchicznego i bawidełek narodowościowych jak wojska, chorągwi i herbów, a następstwem jego roztrwonienie sił, zanik twórczości — zupełna zagłada.

Zatem nie dążenie do samodzielności pod względem umysłowym i ekonomicznym, nie upokorzenia ani pogromy duchowe i materialne są platformą syonizmu, lecz zazdrość kilku chorobliwych jednostek względem narodów i ich świecidełek zewnętrznych. „Lecz daremne są wszelkie wysiłki syonistów, dawno chrypną ich głosy w wołaniach do ludu: lud nie pójdzie za nimi, bo wogóle Palestyny nie kocha, lecz tylko kraj urodzenia w golusie“.

Gamiątki starożytne przepaścią sa oddzielone od ducha narodu, — ciągnie dalej I — Jemu droższe są ziemie, do których już przywykł, od wieży Dawida i pieczary partryarchów, do których badania brak mu zmysłu archeologicznego. A dowody na to: Emigranci wracają z Ameryki z tęsknoty za ziemią ojczystą, za czarną ziemią rosyjską, która miłością do ich serc przywarła i która całują, ujrawszy ją po raz wtóry pomimo piekielnych harców jakie im sprawiają niektórzy barbarzyńcy. 1) Gdyby naprawdę drogą była Żydom pamięć świętości palestyńskich, gdyby naprawdę mieli chęć żyć tam, to przecież w XVIII. stuleciu mieli kilkakrotnie sposobność do osiedlenia się tam. 3) Wszak już w starożytnych czasach, kiedy to Tytus zgromił Jerozolimę, prosił go Jochanan ben Zakai nie o oczyszczenie miasta świętego z wojska nieprzyjacielskiego, lecz o pozwolenie zbudowania szkoły w Jabnie.

Stanowisko to nieprzychylnie dla syonizmu tłómaczy się jednostronnością jego światopoglądu antypaństwowego anarchistycznego, dopatrującego się łatwo w ruchu syońskim przedewszystkiem dążności państwowej, a powtóre rosyjskim podkładem psychicznym któremu odpowiada pragnienie by Żydzi mimo pogromów Rosyę kochali).

Jesli rzeczywiście emigranci wracają z Ameryki, to chyba z tęsknoty za swymi braćmi żydowskimi Rosyi albo też z przywiązania do Rosyi, ale to nie wyklucza jeszcze miłości do Palestyny. Że naród nasz nie wrócił tysiącami w przeciągu długich dni golusowych do Palestyny, — jeśli faktycznie zachodziła możliwość — to dowodzi to tylko ducha skarłowaciałego, który wyrobiły w nas kajdany golusu, i że potrzeba było 1800 lat ażeby w sercu narodu — niewolnika obudziło się znowu pragnienie wolności pełnej. Rabi Jochanan prosił tylko o pozwolenie zbudowania szkoły, o nic zaś innego, bo wiedział, że wszystkie inne życzenia zostałyby niespełnione. — Innym razem wdziewa Tolstoj szatę kaznodziei i rzuca gromy na przewodników syońskich, ponieważ nie zajmują się reformą religii wbrew Herzlowi, który wołał: Powrót do żydostwa wyprzedza powrót do Palestyny. Czyż istnieje większa ignorancja zasad syonizmu? Czyż nie jest to przeżuwanie czczych frazesów, wyjętych z ust rabinów assymilatorskich i stronników „bundu“? — Ostatnie słowo to inwokacya. T. do ludu izraelskiego, by wymęczony prześladowaniami lat tysięcy osiedlił się po wsiach rosyjskich, gdzie tylko miłość i spokój będą jego udziałem, gdzie będzie mógł zająć się pracą duchowa, religią i postępem a w miłości „będzie upatrywał cel swego życia i służby bożej“. Nieprzemakalne to ucho które nie słyszy i zagasłe to oko, które nie widzi urządzanych od czasu do czasu przedstawień zuchwałych, oznaczonych mianem „pogromów“ przez „dobrą ludność wiejską“!

W Listach z Palestyny (Haolam 27) znajdujemy odpowiedź na pytanie, dlaczego Żydzi palestyńscy później przejęli się ideą syońską, aniżeli Żydzi golusu. Żydzi palestyńscy nie odczuwają do tego stopnia jarzma niewoli, co my. Żyli oni żyją życiem własnym, życiem w „jeszibach“ i „chałuce“ w miastach, — życiem pielęgnujących winogrona i pomarańcze, życiem w administracyach i „awansach“ w koloniach. Gdy pieniąż pozwalał, budowano jesziby, pisano księgi biblijne, urządzano pochody uroczyste i wieczory muzykalne; gdy zaś finanse się wyczerpały nastąpiła rozpacz a wraz z nią emigracya z kraju. Administracye i pomoce przez nie Żydów palest udzielanie zamieniły grosz ich w niewolników złota tak, że gdy dotarł tam syonizm, patrzano nań z punktu widzenia praktycznego, ze stanowiska „interesu“. To daje nam wyjaśnienie, dlaczego pierwszy kongres, ten najjaśniejszy punk w dwutysięcznych dziejach dyaspory, ten burzyciel wszechwartości golusowych, ta potężna pobudka do ogromu prac i tęsknot narodowych — ten właśnie kongres przebrzmiał prawie bez echa w Palestynie i nie wywołał tam ani jednego stowarzyszenia syońskiego. Dopiero gdy Herzl przybył do Palestyny i rozpoczął akcyę dyplomatyczną, powstaje cały legion towarzystw syońskich. Palestyńczycy czczą tylko pracę rzeczywistą, praktyczną i owocotajną; wpływać na nich potrafi tylko ten, który uzbrojony jest w środki materialne. A że pierwsze kongresy były kongresami promienującymi zapałem i eutuzyzmem, nie zdołały one wpoić w serca Palestyńczyków tej miłości do syonizmu, co np; założenie banku kolonialnego na kongresie trzecim.

I oto właśnie w Riszon-Lzion, kolonii najbardziej sturczącej i sfrancuzialej, powstało pierwsze towarzystwo syońskie, była ona przez pewien czas siedzibą komitetu centralnego i sprzedano tam 505 akcji banku narodowego. Kiedy jednak syonizm zaczął przybierać kształty określone, a upewniało się że syonizm to nie nowa instytucja filantropijna, lecz ruch ludowy, praca, pokoleń sięgająca — zaczęły tam maleć dochody syońskie. Kiedy np. w r. 1903 wynosiła ilość szeklowców w Riszon-Lzion 220, to w roku 1907. ściągnięta się ona do 10; Fakta te niepo walają nam jednak wysnuć wniosku, jakoby syonizm an und für sich, syonizm duchowy upadł wraz z liczbą s.eklowców. W porównaniu z rokiem 1903 wzrósł w r. 1907 we wspomnianej kolonii ruch hebrejski.

„Heatid“ zbiór literacko-naukowy celem wyjaśnienia spraw żydostwa, i Żydów. Nakład „Synaii“.

Kiedy przytoczeni olbrzymim ciężarem wspomnień o hebrajskich dziennikach, tygodnikach miesięcznikach i innych przedsięwzięciach literackich którym przedwczesnie przecięto pasmo życia, kiedy tymi peryodycznymi skonami byliśmy zgnębieni, upokorzeni, zwątpieni o pytanie umysł obległo: Cóż wobec tego będzie? — rozległa się odpowiedź która pokrzepiła i orzeźwiła serca nasze: Zamęt i przewroty, które świat nasz w zamieszanie wprawiły, zmiany wartości i treści życiowych, które dokonały się w żydostwie, nie rozbroiły nas ani obezwładniły. Wytrwaliśmy i przystępujemy już teraz do pracy naszej, nie czekając, aż lepsze od tych nastaną czasy, nie czekając aż większość ludu naszego przekonana o wielkości dążeń i celów „Synaju“ poprze godnie tę instytucję narodowo-kulturalną, tę instytucję ogarniającą duchowe potrzeby całego narodu żydowskiego.

Spodziewamy się jednak, że niedługo jeszcze potrwa, a podadzą nam rękę ci, co naprawdę pragną duchowego odrodzenia naszego, psychicznej doskonałości naszej. A pracy tej pierwszym zwiastunem będzie „Heatid“, zbiór literacko-naukowy, którego celem wyświechtanie treści żydostwa historycznego i żyjącego, jakoteż ich stosunku do problemów narodu żydowskiego“.

Oto mniej więcej słowa odezwy, którą przed rokiem ogłosili kierownicy „Synaju“, oto słowa które otuchę i pociechę w zbołate serca nasze wlały. I tom pierwszy się pojawił. Czarowne zamki szczęścia, któreśmy w marzeniach naszych budowali, w gruzy się rozsypały.

Odezwa-poprzedniczka „Heatid“ — następca, stosunek pomiędzy nimi zgładzony w zupełności, bo ani wielki artykuł Bernfelda p t. „Rozmyślania nad żydostwem“, który jest wyłącznie historyczno-naukowym badaniem religijnych podstaw żydostwa, ani artykuł Horowitza o „Jehudzie Ha-lewim“ ani artykuł Bar-Towii o „Żydach i żydostwie“ — trzy artykuły zajmujące 120 stron — nań nie wskazują. — Oprócz tych znajdujemy jeszcze artykuł Horodeckiego o „Izraelu bał Szem Tow“, w którym autor w prochu się tarza przed twórcą, chasydyzmu Berdyczewskiego o „Achad-ha Amie i jego poglądach“ który jest zlepkiem licznych myśli, czasem trafnych, ale nie spojonych żadnym węzłem organicznym. Nici myślowe rwą się tu i płaczą na każdym kroku. Brajnin wyśpiewuje hymn pochwalny na cześć „Synaju“ „Z epoki do

epoki“ chronologia wydarzeń w ostatnim roku, mogłaby być pomieszczona gdzieindziej tylko nie w „Heatid“ którego przeznaczeniem ukazać się cztery razy do roku. Nadto są tam: fejtletn Kleinmanna o „polityce narodowej w góluście“ Józefa Leona pt. „Żyd zwycięski“ i artykuł bibliograficzny piera Sz. B.

Zresztą artykuły same przez się poważne i rzeczowe, choć nie odpowiadają celom, w programie wytyczowym. Ale „Heatid“ dla przyszłości stworzony: czekamy.

K. S.

## Przegląd prasy.

### a) Żargonowej.

Prasa żargonowa miała w ostatnich tygodniach wiele wspólnych tematów do omówienia. Żywo dyskutowano i rozprawiano na szpaltach pism żydowskich. Takie dwie sprawy, jak wizyta Wolfsohna u prezydenta ministrów, Stołypina i prawie równoczesne ogłoszenie konstytucji w Turcyi nie mogły przejść bez większych, trwalszych i głębszych wrażeń na umysłach Żydów wogóle a na publicystyce żydowskiej w szczególności. Około tych dwóch osi obracała się cała prasa żargonowa. Pisma zaś galicyjskie zajmowały się jeszcze inną kwestyą o doniosłym znaczeniu dla syonizmu. Jest to ostatni Kongres Poalesyonistów. Nie wdając się wcale w istotę i przebieg wiecu, streścimy krótko referat pna Kaplańskiego o „Polityce Kolonizacyjnej proletaryatu i pracy palestyńskiej Poalesyonistów“.

Referent wykazuje, iż emigracya, która dotychczas głównie skierowaną była na zachód, do Ameryki, od pewnego czasu nie tylko nie porusza się w takim samym tempie i na to same terytoryum, ale przeciwnie słabnie, a nawet w ostatnich czasach Żydzi stamtąd wracają. Sama potrzeba emigrowania wcale się nie zmniejszyła, owszem stosunki w krajach europejskich są takie, iż Żydzi emigrować muszą, brak tylko im kraju, dokąd swe kroki skierować mają. I w tej chwili kierujemy oczy swe na wschód, na kraj naszych ojców, na Palestynę. Palestyna, to kraj, który znajduje się w ciągłym rozwoju gospodarczym, a na to wskazują te liczne publikacye o eksporcie palestyńskim i imporcie, które się w ostatnich czasach pojawiły. W czasie odrodzenia krajów wschodnich widzi referent w Palestynie środowisko całego ruchu handlowego.

Palestyna podnosi się też pod względem kulturalnym. Istnieje już tam gimnazjum hebrajskie, a nawet ma się założyć szkołę politechniczną. W dalszym ciągu wykazuje referent przy pomocy całego szeregu dat, iż imigracya do Palestyny stoi prawie na równi z imigracją do Ameryki

i że odtąd imigranci palestyńscy rekrutują się głównie z robotników, a więc elementu produktywnego; imigracja zaś postępuje sama bez pomocy ze strony partii. I nasuwa się pytanie, czy nie powinniśmy my ułatwić i przyspieszyć tempa tego procesu naturalnego? Na pytanie to odpowiada referent: stannwczto tak! powołując się przytem na rezolucję VIII. Kongresu Syonistów o pracy realnej w Palestynie. „Syonizm powiada pan Kaplański, stawiał dawniej na pierwszy plan osiągnięcie publicznie prawnych ustępstw w Palestynie; dziś przeszedł syonizm do polityki by w prywatny sposób opanować Palestynę.

Polityka kredytu dużo pod tym względem dokonała. Ale dziś stawia referent politykę kolonizacyjną proletaryatu, jako politykę, która większe nam przyniesie rezultaty niż owa. „A przez politykę, kolonizacyjną proletaryatu nie należy rozumieć polityki prowadzonej przez proletaryat sam, jako taki, ale dla jego dobra, dla jego interesów. A do sąd tego nie było. Kolonista żydowski nie uprawia tam swej ziemi, ale musi się uciec do usług rąk Fellacha. Dlatego dotąd nie ma jeszcze stanu chłopskiego wśród Żydów. A taka polityka kolonizacyjna nie jest korzystną ani dla proletaryatu, ani też dla całego narodu. Palestyna tak długo nie będzie naszą, aż własnymi rękoma nie zdobędziemy ziemi ojczystej. Robotnik żydowski jest ze wszech stron wyzyskiwany i dlatego jest naszym zadaniem mu pomóc. A środki jakimi mu pomóc możemy, podaje pan Kaplański w swych rezolucjach.

Cała prasa żargonowa zamieszcza obecnie w każdym prawie numerze artykuły o „Konstytucji w Palestynie“, o stosunku młodoturków do Żydów, listy korespondentów o wrażeniach, jakie ogłoszenie konstytucji wywarło. Dla przykładu przytoczymy list pewnego korespondenta „Fraindu“ o pierwszych dniach konstytucji w Jerozolimie. Już sześć dni trwają manifestacye w największem mieście Palestyny — w Jerozolimie. Do piątku 10. ab nie było żadnego śladu konstytucji. Pasza despotyczny Jerozolimy nie dozwolił na najmniejsze oznaki radości z okazji konstytucji. W końcu musiał ustąpić, a w piątek rano rozpoczęły się manifestacye, które dotąd nie ustały.

W piątek manifestowali tylko Mahometanie. Ponieważ jednak oni stanowią tylko małą część ludności jerozolimskiej, więc manifestacye te większego wrażenia nie wywarły. Manifestacye Żydów rozpoczęły się dopiero w sobotę i to z taką radością i z takim zapałem, że mieszkańcy Jerozolimy nie pamiętają podobnych manifestacyi. Każdy czuł w sobie coś w rodzaju natchnienia, czuł n'szamah j'theirah, czuł się jakby na jakimś weselisku. Wszyscy Żydzi Jerozolimscy się pogodzili: Sfarzi i Aszkenazowie, wszyscy postępowi i chasydzi. A z ust wszystkich rozbrzmiewała pieśń od lo owdah tikwatenu. O godz. 12 w południe rozpoczęła się właściwa parada: Cała ludność zebrała się na oibrymim placu, naprzeciw żyd. banku kolonialnego. Na przodzie szły procesye żydowskie nosząc chorągiew żydowską, a na czele postępowało blisko

stu młodzieńców sfardyjskich, z nożami i rewolwerami w ręku, nucąc hymny pochwalne ku czci sułtana. Ci to młodzieńcy, zwani „Szabab“, to organizatorowie całego pochodu. Za Żydami postępowali Armeńczycy z chorągwiemi tureckimi, za nimi Grecy z dwójkami chorągwiemi: tureckimi i narodowymi, pochód zamykał pasza z swym sekretarzem, który ogłosił zebranym tłumom manifest konstytucyjny. Po sekretarzu przemawiał jeden z najstarszych efendich miasta po arabsku, tłumacząc zgromadzonemu doniosłość i znaczenie słowa „chorijah“ „(wolność)“ i jeden z wojskowych, zaznaczając rolę, jaką wojsko w walce o wolność odegrało. Na tem część oficjalna się skończyła i nastąpił pochód, który ruszył przez wszystkie ulice miasta witany wszędzie okrzykami radości

#### b) W obcym języku.

Obóz syoński konstytucją w Turcyi zaskoczony został niespodzianie.

Gdy Welt ogłasza artykuł Dr. Huymana: „Die Aufrollung der orientalischen Frage“ nie spodziewano się zapewne tak blizkich w czasie a daleko w przyszłość idących zmian w Turcyi. „Chory człowiek“ nad dziełnictwem którego już cała Europa walki staczać miała, zdrowieje, a pewnem się być zdaje, że dyplomatyczne podróże do sułtana ustaną, a punkt ciężkości działania dla Palestyny z gólsu; do Turcyi, parlamentu jej i samej Palestyny się przeniesie.

Czy wypadki pisze w artykule „Auf der Wacht“ (Welt 31 lipca 1908) „ten czy ów bieg wezmą, czy forma rządu w ten lub ów sposób się ukształtuje, my wiemy czego chcemy i musimy świadomi własnych żądań, niewzruszenie i nieugięcie do naszego celu dążyć“. Zdaniem jednak autora „nowa liberalna era może być tylko korzystniejszą“.

Więcej pewności obserwować możemy w artykule pisanym zdaje się przez głównego znawcę polityki orientalnej prof. Vambergera (Die Jungtürkischen Erfolge u die zionistischen Bestrebungen N National-Zeitung 31. Juli 1908). „Przewódcy młodotureccy będą przystępni przekonywującym argumentom“. Cała akcja dotychczasowa w Turcyi musi uleść zmianie, a czego Żydzi od Turcyi żądają to mogą otwarcie reprezentantom ludu tureckiego powiedzieć.

Ufnością w przyszłość tchnie także sprawozdanie o politycznem położeniu na konferencji dorocznej w Kolonii. Ostatnie letnie miesiące przyniosły nam jako obrachunek po całorocznej pracy cały szereg konferencji.

Odbyta w czerwcu VI. Krajowa Konferencya syonistów węgierskich stoi pod znakiem wiary na własne siły 241 r. szekli. 629 pokwitowań z funduszu partyjnego, 3340, 89 K. funduszu nar.

wydawnictwo organu krajowego to rezultat ostatniorocznej pracy.

Dla rozwoju syonizmu w Austryi zwłaszcza zachodniej, duże ma znaczenie zjazd berneński zachodnio-austryackich syonistów. Dotychczasowa federacya dyskryktów przemieniła się w karą organizacyę

z komitetem Centralnym, z siedzibą we Wiedniu na czele Bardzo ciekawy i charakterystyczny jest referat posła Dr. A. Mahlera zawierający obszerny program gospodarczy w kierunku powszechnego ubezpieczenia ludowego w żydowskim tow. ubezpieczeń i udzielania taniego kredytu. Referent proponował wydanie książki adresowej austriackich syon. i składanie pewnych opłat na rzecz f. n. za zasięganie wzajemnych informacji kupieckich.

Na gruncie prawdziwej syońskiej pracy z wykluczeniem wszelkich obcych naleciałości stał ostatni zjazd wrocławski niemieckich syon. Charakterystyczną jest uchwała nie tworzenia odrębnej partii politycznej W pracy palestyńskiej, wykazuje referat prof. Warburga, że Niemcy na każdym prawie polu przodowały. I tak np. ostatnio przez kom. pal. założona P. L. D. C. na 950 akcyonaryuszy z kapitałem 2700 £. ma w Niemczech 236 akcyon. z kap. 838 £ t. j. prawie  $\frac{1}{3}$ .

W rubrykach dochodów na wszystkie cele syońskie zajmują niemieccy syoniści jedno z pierwszych miejsc, nie mówiąc już o uchwalonej przez prof Warburga działalności Hilfsverein der deutschen Juden, który swym małym kapitałem ostatniorocznym 77000 m na polu kulturalnej pracy dużo zdziałał dla Pal. Znakomity referat Dr. Schmarji Lewina wskazał na doniosłość kultury nar. dla młodzieży żyd. i wezwał obecnych do poparcia projektowanej politechniki w Palestynie.

Pewną zniżkę dochodów na cele syońskie możemy zauważyć w Ameryce, co Xi. konferencya doroczna amerykańska złożyła na karb tamtejszego przesilenia finansowego. Dla nas ważną będzie wiadomość o założeniu federacyi młodzieży, o której sprawozdanie złożył M. Schneiberg. W samym New-Jorku, gdzie dotychczas trzy związki młodzieży istniały, założono 17 z liczbą członków od 25—200. Związki urządziły kursa naukowe judaistyczne i zamierzają w tym celu wydać podręcznik. Ciekawym objawem jest wstąpienie do federacyi amerykańskich syonistów Mr. Samuela Strausa, właściciela wielkiego dziennika nowojorskiego „Globes“ Amerykanina, który z tradycją żydowską zerwał zupełnie, a dziś uważa, że syonizm potrafi jego tęsknotę za ideałem ukoić i odpowiedzieć chęci związku z całym żydostwem.

Stajemy na gruncie proletaryackim.

Ostatni IV. parteitag poale-syoński wywołał pewną konsternację i popłoch w galicyjskim obozie syońskim. Dotychczasowa partya syońskich robotników przemienia się w partję socjalistycznych] proletaryuszy stojących na podstawie programu bazylejskiego. Zwrot na lewo, oderwanie się prawie zupełne od krajowej organizacyi syońskiej samookreślenie się jako odrębna partya z radykalizowaniem pojęć oto główne wytyczne ostatniego zjazdu.

Zrazu frakcyja radykalna opozycyjna w łonie tak wszechświatowej jak i krajowej organizacyi syońskiej, później odrębna organizacyja poale-syońska w bliskim kontakcie z krajową syońską stojąca i z partją na-

rodowo żydowską, w końcu usamodzielniona partya socyalistyczna — oto charakterystyczne typy ewolucyjnej organizacji poale-syoniskiej w Austrii, czytamy we Wschodzie w artykule p. t. „Po konferencyach robotniczych“.

Ostateczne skryształowanie się światopoglądu p. s. sformułowało się na zewnątrz w wytworzeniu odrębnej partyi p. s. stojącej w stosunku do innych zarówno syoniskiej jak i socyalistycznej na zasadzie „równy z równym“.

Podobne radykalizowanie pojęć widzimy na punkcie pracy pal gdzie na wniosek Kapłana-Kapłańskiego postanowiono zwrócić się do syon. A. C. z wezwaniem wykonania ostatniej uchwały kongresowej w sprawie tworzenia współdzielczych spółek osadniczych według planu Oppenheimera.

Na tem kończymy sprawozdania z poszczególnych konferencyi mamy ponadto do zanotowania fakt, który w prasie żyd. burzę wielką wywołał, mianowicie artykuł p. Samuela „Die Juden in Oesterreich“ w numerze lipcowym Ost u. West.

Autor w sposób dość niejasny wypowiada zdanie, że winę wielkiej ilości chrztów we Wiedniu ponosi syonizm, a jako datę graniczną podaje rok 1896. Ponadto przytacza trzy wypadki, w których znakomiti syoniści lub najbliżsi ich krewni się chrzcili. O trzech tych wypadkach zasięgnęła „Jüdische Rundschau“ wiadomość u najbliższego zaufanego Herzla, który oświadczył, że wymienione wypadki są mu nieznanne, a zwłaszcza wypadek trzeci, jakoby najbliższa krewna jednego z najbardziej wpływowych syonistów, którego imię przez mistrza w jego „Altneulandzie“ uwiecznione zostało, opuściła żydowstwo, należy tem bardziej za zmyślane kłamstwo uważać, że autor imienia wymienił niechce. Toż samo pismo ogłasza nazwiska większej ilości prezesów Kahału, którzy córki swe za chrześcian wydali na tej zaś czarnej liście figuruje także nazwisko prezydenta A. I U., którego organem niemieckim jest Ost u. Welt.

Artykuł Austriacusa w Welt z 24. lipca wskazuje na istotną przyczynę wzrostu ilości chrztów. W roku 1896 mamy zwycięstwo chrześcijańsko-socyalnych w Austrii Dolnej przez co uniemożliwiono Żydom wstęp do urzędów, a po zatem pójść musiało to, że ludzie zaleźni ze względów gospodarczych chrzest przyjmowali. Mniej więcej w tych czasach wyrosła generacya wychowana przez 24 lat w duchu asymilacji co wpłynęło na powiększenie ilości chrztów ostatniej zresztą konsekwencyi w ogniwie myślowem assimilantów.

W rzeczywistości zaś to 49% w r. 1907 we Wiedniu wychrzczonych pochodziła skądinąd, co się tłumaczy pewnym wstydem i niechęcią do chrzczenia się w tem mieście, w którym się mieszkalo, a zwłaszcza u Żydów wschodnich.

Do najważniejszych wypadków w ostatnim czasie należy konfe-

rencya kolońska, która się odbyła dnia 11. 14 sierpnia b. r. i wykazała dowodnie, że syonizm coraz szersze zatacza kręgi.

Na konferencję tę zjechali się wszyscy niemal przewodnicy syońscy całego świata, a między innymi z Galicyi: pp. Drowie Baude, Gabel, Mahler i p. Adolf Stand. Po załatwieniu niektórych formalności, złożył N. Sokołow sprawozdanie ściślejszego A. C., które obejmuje wszystkie prawie sprawy w bieżącym załatwione roku, Dadzą się one na dwie podzielić części: zewnętrzną i wewnętrzną. W pierwszej części omówiono stanowisko organizacyi naszej do wypadków w Turcyi. Wedle relacyi prezydenta D. Wolfsohna odnosi się sułtan turecki Abdul Hamid II z największą do nas sympatją. Młodoturcy, którzy stanowią dziś najsilniejsze na Bałkanie stronnictwo, oświadczają się nie dwuznacznie za samym programem i gotowi są jak najchętniej pójść nam na rękę. Cele ich wcale zgodne są z naszymi, bylebyśmy tylko jak najszybciej zdobyli sobie większość w Palestynie, reprezentację w Parlamencie i siłę kulturno-ekonomiczną w kraju. Konstytucya turecka, jak najliberalniejsza, gwarantuje Żydom zupełną swobodę rozwoju we wszystkich dziedzinach handlu, przemysłu i nauki.

W ogóle jest sytuacya polityczna dość znośna, w Rosyi zaś należy się spodziewać nowego rozkwitu sił organizacyi syońskiej. O wiele bogatszą w plony, była praca nasza w samej organizacyi, Nowo kreowane instytucye jak: Resort i Bióro palest., Palestine Land Dev. Com. i Anglo Palestine Com. — wykazuje wcale piękne rezultaty. Prasa syońska Welt i Haolam osiągnęła w tym roku większą ilość odbiorców, czem zmniejszono dość znaczną dotąd subwencye, udzielaną jej z dochodów organizacyi. Nie brak jednak i gorzkich zawodów w tym roku, tem nieznośniejszych, że paraliżują dalszą pracę i przyczyniają się do osłabienia sił i wyczerpania energii, Brakiem tym jest zły stan fuuduszu.

Obliczony na szeroką skalę i rokujący dobre nadzieje podatek partyjny nie dopisał.

Podobnie niepomyślnie wypadł tego roku dochód z szekłów. To krytyczne położenie zmusiło członków E. A. C. do zastanowienia się nad sposobami zaradzenia złemu, czego rezultatem są wnioski, konferencyi do uchwalenia przedłożone.

Nad sprawozdaniem tem rozwinęła się obszerna miejscami nawet bardzo burzliwa dyskusya, która doprowadziła ostatecznie do powszechnej zgody. Mimo kłopotów finansowych nie zgodzono się na stworzenie nowych podatków, a uchwalono czerpać potrzebny pieniądz z funduszków niepodjętej z banku kolonialnego (I. C. T.) dywidendy. Wybrano nadto komisję finansową, mającą się zastanowić nad uzyskaniem nowych dochodów.

Bardzo obfitą w owoce pracę wykazał Resort palestyński, którego sprawozdanie złożył prof. Dr. Warburg.

Terenem pracy była wyłącznie Palestyna. Tam rozwinął R. P. energiczną działalność i mimo ciągle trudności, wieczny brak pieniędzy,

doprowadził przedsiębiorstwa swoje do wcale pięknego stanu. Aby jednak dalej móc działać, aby raz położyć kres temu położeniu proponuje Resort stworzenie funduszu służącego celom kulturalnym w Palestynie. Biblioteka, technikum, gimnazjum itp. czekają pomocy, która, aby być stałą, musi znaleźć swój początek w specjalnym ku temu ustanowionym funduszu.

Naszkicował następnie prof. Warburg rozwój innych instytucji (Bezael, Ölbaumspende, las Herzla itd.) i prosi w końcu konferencję, by umożliwiły dalszy postęp pracy przez uchwalenie funduszu na cele kulturalne w Palestynie. Wniosek ten przyjęty został po długim rozważaniu.

Najdłużej może trwała dyskusja nad działem „Prasa“. Dość wielka bowiem ilość uczestników żądała cofnięcia lub przynajmniej zmiany wydawnictwa „Welt“ wychodząc z założenia, że berlińska „Rundschau“ zupełnie potrzebom naszym wystarcza, a „Welt“ ogromne pochłania sumy N. Sokolow jednak zbił wszelkie zarzuty.

Po przekazaniu E. A. C. szeregu wniosków do rozpatrzenia (Czasopismo „Palestyna, — hebrajskie gimnazjum — żydow. towarzystwo ubezpieczeń itd.) zamknął przewodniczący D. Wolfsohn konferencję, dziękując wszystkim za wydatną pracę i pomoc.

Konferencja ta wykazała, że syonizm jest obecnie ruchem, którego cel opiera się na realnych podstawach.

---

## Nowe książki.

---

**Dr. D. Pasmanik:** דיא דערווירקליכונג פֿונם ציוניזמוס.

Autor zastanawia się nad problematem urzeczywistnienia syonizmu, traktuje jednak kwestję jednostronnie, bo omawia jedynie stronę socjalną tego problemu, nie dotyka zaś strony gospodarczej, nie mówi więc o przyszłość gospodarczej, o możliwościach gospodarczych i in. Określając syonizm jako dążenie do renesansu ekonomicznego i duchowego Żydów we własnym kraju w Palestynie uważa za urzeczywistnienie syonizmu skoncentrowanie wszystkich Żydów w Palestynie a środkiem do tego jest skupienie energii i skierowanie jej wyłącznie na ten cel. Kwestya więc urzeczywistnienia syonizmu nakrywa się z kwestyą wzbudzenia woli syońskiej i świadomości narodu żydowskiego. To nie może stać się odrazu, musi to być dziełem szeregu lat, kilku pokoleń. A środkiem do tego jest agitacja i propaganda słowna ale jeszcze więcej czynna t. z. realna praca w Palestynie. Od niej jest zawisłe nasze powodzenie,

szybkie urzeczywistnienie syonizmu. Praca realna przyciągnie masy, zwróci na siebie uwagę kapitalistów żydowskich a co za tem idzie, spowoduje lokacye kapitału w Palestynie z jednej strony a z drugiej imigracyę na szerszą skalę. Powodzenie realnej pracy przyprawi też dużo kapitału naszym instytucjom finansowym. Zarodki normalnego życia żydowskiego w Palestynie będą też bodźcem do zorganizowania się całego żydostwa pod sztandarem syońskim. — Jeżeli będziemy się mogli wykazać drobnymi postępami na polu pracy palestyńskiej, dalsza kolonizacya pójdzie torem wszystkich kolonizacyi; po naszej stronie będą nie tylko instytucye finansowe, ale i masy żydowskie, które zamiast do Stanów Zjednoczonych i Londynu, pójdą do Palestyny, powstanie źródło taniego kredytu, bo kapitał, mając widoki na dochody, tam się zwróci. A wszystko to może się odbyć bez czarteru, bo kapitał to większa gwarancya, aniżeli papier, zwłaszcza, że na drodze ekonomicznego podboju nie napotyka my na żadne przeszkody, będąc zaś siłą ekonomiczną, łatwo zdobędziemy koncesye polityczne. — Możemy się spotkać z zarzutem, że propaganda pracy realnej w Palestynie, jakkolwiek nie mamy gwarancyi prawnych, jest bardzo ryzykownem przedsięwzięciem, ale zapominają ci, od których zarzut ów pochodzi, że nawet czarter, o ile nie ma silnego ekonomicznego podłoża, nie ma żadnego znaczenia. (W Burowie i Macedonii) po drugie: Turcyca nikomu nie przeszkadza we wzroście ekonomicznym i kulturalnym, narzuca swoją wolę dopiero gdy idzie o wolność polityczną. Dla nas zaś jest i na dłuższy czas pozostanie, pierwszym postulatem normalny rozwój ekonomiczny; walkę o prawa polityczne pozostawiamy późniejszym pokoleniom. Ale i ta walka ma widoki powodzenia jeżeli prąd demokratyczny, który wszachwałnie panuje, dalej, że z czasem będziemy mieli silny stan rolniczy, który zdoła przetrwać wszelkie burze polityczne. \*) Drugi zarzut, że Palestyna jest zajęta przez Arabów i dlatego nie ma miejsca dla Żydów, da się łatwo zbić. Wedle największych pesymistów jest tam miejsce, przy średniej kulturze dla 3 milionów ludzi, podczas gdy obecnie liczy 600.000 mieszkańców. Mówi też autor o syońskim programie krajowym. Powinien on objąć zadania narodowo-kulturalne: unarodowienie szkoły, zdemokratyzowanie instytucyi kahałnych, zorganizowanie kahałów w jedno ciało. W ten sposób pojęty program krajowy nie pozostawia miejsca dla żadnych wątpliwości co do jego potrzeby leży też na wytycznej syonizmu. Wszystkie formy polityki krajowej muszą mieć jeden cel: wzmocnienie i pogłębienie świadomości narodowej, której wynikiem: syonizm. Ale tego nie robi się z góry na dół, powiada autor, z dumy czy parlamentu, tylko z dołu do góry. Wzbudzić energię i wolę narodową, — a to leży w granicach naszej możliwości. — to jedyne zadanie programu krajowego. Apelem do aktywnych syonistów kończy się broszura, którą polecamy każdemu.

A. B.

\*) Autor pisał broszurę przed zwycięstwem konstytucyi tureckiej i która niezawodnie stanowi ważny argument przemawiający za realizacyą syonizmu.

**Samuel Meisels: „Westöstliche Miscellen“, Leipzig,  
Xenien-Verlag 1908.**

Książka zawiera zbiór artykułów treści przeważnie literackiej. Nazywa je autor w przedmowie „Schibolim“, kłosa. Z niwy piśmiennictwa żydowskiego zerwał autor kilka różnorodnych kłosów i podaje czytelnikowi piękną wiązanekę. Są tam prace o nowoczesnej poezji lirycznej w trzech językach, hebrajskim, żydowskim i niemieckim; są studia na temat pisarzy żydowskich, tworzących na obcym gruncie: Bertolda Auerbacha, Heinego; jest też tam rzeczowe omówienie krytyków żydówstwa: Hermanna Hiermansa; są w końcu „wspomnienia“: Herzl, i myśli: „O żargonie“, „ein Gespräch“, „Der jüdische Friedensgedanke“. — „Westöstliche Miscellen“ nie są apologią pisaną dla innych i wśród innych; ani też nie są zbiorem prac naukowych dla użytku i pouczenia naszego; są raczej szkicami, których celem zebrać linie i barwy naszego życia współczesnego, obserwowane często i odczute serdecznie. Właśnie temu brakowi cechy naukowej, i swej swojskości zawdzięczają te kartki swój urok, wypełniając tem poważną lukę.

**„Unsere Aufgaben in Erez-Israel“, a Sammelbuch, Odessa 5668.**

Książeczka niniejsza, wydana nakładem ruchliwej „Palaestina“ zawiera w trzech dłuższych rozprawach i dalszych trzech artykułach bogaty materiał agitacyjny i informacyjny. — Wymienić należy rozprawy Oppenheimera „Jüdische Arbeit in Palaestina“, prof. Warburga „Die Zukunft in Palaestina in insere Aufgabe“, jak i obszerna praca Scheinkina: „Die Volksbildung in Palästina“. M. Ussischkin przyczynił się krótkim, efektywnym artykułem „Zwei Fragen“ i są też głosy Schatza i Jakóba Rabinowicza.

Praca Oppenheimera pochodzi z czasu rewolucji i antirewolucji w Rosji. Pod świeżem wrażeniem historycznych wypadków, które jeszcze raz w rażącym świetle pokazały światu anomalie położenia żydowskiego, Oppenheimer żąda od swych słuchaczy obiektywnego rozpatrzenia sprawy, już nie z perspektywy syjonistycznej, ani nawet żydowskiej, tylko ogólnoludzkiej. Doszedłszy do wniesku, że emigracja jest konieczną, a możliwą tylko do Palestyny, wylicza wszystkie znane momenty składające się na uzasadnienie programu palestyńskiego: moment geograficzny, ekonomiczny, polityczny, moment kulturalno-narodowy i praktyczny, t. j. dzisiejszy stan posiadania w Palestynie. Jako środki dalszej skutecznej akcji wymienia ofiarność materialną całego żydostwa, która umożliwi przeprowadzenie racjonalnego programu kolonizacyjnego. — Również i praca Warburga jest wykładem dla Żydów niemieckich. Zjawisko niebywałej w podobnych rozmiarach emigracji z jednej strony, a zamykanie granic z drugiej; niemożliwość utrzymania się choćby nawet przy status quo, i zupełna fałszywość teorii dyspersji itoistów; kwestya kulturalna, nie mniej piekąca od ekonomicznej: wszystko to prze do emigracji koncentracyjnej, i to w Palestynie. Dalej rozstrząsa mowca 4 pytania:

Czy Palestyna nadaje się do kolonizacji, czy wystarczy do pomieszczenia imigracji żydowskiej, czy Żydzi nadają się do pracy osiedleńczej, co możemy uczynić dla poparcia tej kolonizacji? Wykazawszy ad 1 wszystkie kulturalne i ekonomiczne możliwości Palestyny zajmuje się ad 2, kwestyą rozmiarów kraju z otoczeniem, przyczem podkreśla perspektywę kultury intensywnej i przemysłowej, potęgującej ogromnie pojemność terytorium; ad 3. zbija tradycyjną bajkę o zupełnej wrodzonej niezdolności Żydów do pracy na roli i kończy wyliczeniem środków, stojących już do dyspozycji organizacji syońskiej. — Bardzo ciekawą jest praca Scheinkina. Sprawy oświaty palestyńskiej traktuje on nie tylko z punktu widzenia jej bezpośredniej wartości kulturalnej, ale i praktycznego jej znaczenia dla imigracji żydowskiej. Złe szkolnictwo w wysokim stopniu utrudnia imigrację; do kraju bez szkół niechętnie się przesiedlają, zwłaszcza Żydzi, wśród których wszak nie istnieje analfabetyzm. Jeszcze gorszym wprost fatalnym jest wpływ złych szkół na ludność tubylczą: jest on przyczyną tak bardzo deprymującego zjawiska emigracji palestyńskiej; ponadto zadaniem naszej szkoły w Palestynie byłoby zbliżenie Arabów do naszej wyższej kultury, o czem chwilowo nie ma jeszcze mowy. Stan szkolnictwa palestyńskiego jest więc wcale smutny. I tak szkoły w koloniach, wiejskich, są według autora „halb Fisch, halb Molch; bywają idealni nauczyciele, którzy w zrozumieniu swego zadania budzą przywiązanie do kraju, gdy tymczasem program wprost obliczony jest na emigrację; zupełnie niepotrzebnie zaprowadza się naukę obcych języków, niekiedy ze szkodą dla ojczystego. Nie zapoznaje jednak autor bynajmniej jasnych stron szkolnictwa palestyńskiego; natchnęło ono życiem język narodowy, pomijając zupełnie kilka dobrych, zupełnie odpowiednich szkół wiejskich. — Nie inaczej na ogół po miastach. Po wyczerpującym przedstawieniu odnośnych stosunków zaznacza Scheinkin, że trzy są instytucje, w których od razu można przystąpić do realizacji skreślonego przez autora ideału szkoły: Bezalel, szkoła rolnicza w Kirjath-Sefer, szkoła dla dziewcząt w Jaffie. Energiczne i gorące usiłowania nasze zastosować należy też przede wszystkim w formie naukowej; Mikweh Israel założonej przez Nettora funduszami „Alliance“ w zamiarze rzeczywiście wzniosłym wychowanie wzorowych rolników żydowskich, dalej w szkole rękodzielniczo-przemysłowej „Alliance’a“ w Jerozolimie, urządzonej wzorowo kosztem 300.000, która jednak teraz niestety jest więcej przedsiębiorstwem handlowem, niż zakładem wychowawczym, a w końcu w szkole Lemla w Jerozolimie. Stan więc dzisiejszy nie jest zadawalniający; dużo jeszcze uczynić należy, a Sch. z zupełną precyzją wszystko uwzględnił i przedstawił; ba, takie kursy, wykłady, biblioteki i prasa znalazła wyczerpujące uwzględnienie, co razem czyni pracę tę bardzo godną czytania. — „Zwei Fragen“ Ussischkua to artykuł starszej daty, pisany w czasie minionej już fazy dyplomatycznego syonizmu; na dwóch konkretnych przykładach ilustruje Ussischkin swe zapatrywanie, że podczas kiedy syoniści uprawiają politykę, medytują i pertraktują, to tymczasem Niemcy wykupują kraj i kultywują. — Pióra prof. Schatza zamieszczono list do „Unser Leben“ pod tyt. „Poalej Bezalel“. Robotniczą jest większość żydostwa. Ale są so robotnicy nędzy, albo też robotnicy maszyny. Bezalel

uczyni z nich robotników wolności; dziedziny pracy, wolne od konkurencji maszyny, mają azylum w Bezaletu, a do tego azylum garnąć się będą wszyscy, którzy dotychczas w Palestynie żyli z niegodnej chaluki, wszyscy, którzy wypędza gólus, wszyscy, którym przyświeca przyszłość narodu.—Kończy się tomik mową Rabinowicza „über die Aufgaben lyn die jinge Pioneren in Erez Israel“. Pionierstwa naszego zadaniem jest położyć koniec potrójnemu golusowi: golusowi, który polega 1. na niezdrowej akumulacji ludności żydowskiej, 2. na również niezdrowem trzymaniu wyłącznie kilku gałęzi produkcji, 3. na nieodpowiedniej metodzie pracy. Pionierstwo winno żywym przykładem skierować ludność palestyńską na inne, zdrowe, pełne przyszłości tory.

f.

## S. Hirszenberg

Już po zamknięciu numeru dochodzi nas straszna wieść: o zgonie jednego z najszlachetniejszych i najwybitniejszych malarzy żydowskich.

Charakterystyką osoby i twórczości zmarłego w Palestynie artysty podamy w najbliższym numerze.

### Od Redakcyi.

Wskutek przyczyn technicznych numer niniejszy wychodzi z spóźnieniem.

Korespondentów naszych prosimy o regularne nadesłanie nam wiadomości wszelkich z życia umysłowego młodzieży.

Wskutek nawału materiału kilka prac poważniejszych musiało na razie odpaść. Pojawią się one w miarę w następnych numerach. Szan. współpracowników przepraszamy za zwłokę.

### Od Administracyi.

Uprasza się wszystkich zalegających z prenumeratą o natychmiastowe nadesłanie należytości gdyż w przeciwnym razie więcej pisma nie otrzymają!

Na każdym kroku należy zjednywać prenumeratorów, gdyż tylko w ten sposób umożliwi się regularne ukazywanie się pisma.

---

**REDAGUJE KOMITET pod przewodnictwem Izydora Schneidera.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jakób Grünberg**

Drukarnia Ignacego Jaegera, Lwów, Pasaż Hausmana 5.